Nr. 46. Lwów — Niedziela dnia 24 Lutego. Rok 1895.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: F. Zapustna — N. Syrop. | Jutro: św. Anastazyi — Martyniana
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 0 | Zachód „ „ 5 „ 29
Długość dnia g. 10 m. 29 | Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 23 lutego.

Niedobre są rezultaty dyskusyi w sejmie pruskim o działalności i celach „Stowarzyszenia krzewicieli niemczyzny“. Wywołali ją członkowie Koła polskiego, a chociaż wszystko, co przytaczali przeciw temu Stowarzyszeniu, było słuszne, jednakże posłużyło tylko do rozbudzenia jeszcze większego antagonizmu. Naszem zdaniem, trzeba było przed rozpoczęciem tej dyskusyi przypomnieć sobie bardzo trafne słowa ś. p. Windhorsta: „Gdyby anioł zstąpił z nieba do tej izby i chciał ją przekonywać, to są kwestye, w którychby nie pokonał uprzedzenia swych słuchaczy“. Do takich kwestyj właśnie ta należała. Stowarzyszenie krzewicieli niemczyzny, jest w intencyach swych ogromnie dla polskości szkodliwe, a w środkach, których używa, nieludzkie; ale powstało ono na mocy państwowych ustaw o stowarzyszeniach, tak samo, jak powstają wszystkie inne polityczne, czy ekonomiczne związki, zarówno niemieckie, jak polskie, duńskie, albo alzackie, — zarówno zacne, jak zdrożne. Można było zażądać rewizyi ustaw o stowarzyszeniach, aby nie powstawały związki, obrażające uczucia narodowych mniejszości i działające wyraźnie na ich zgubę. To byłoby stanowisko zasadnicze i racyonalne. Ale żądać od sejmu, aby potępił jedno takie stowarzyszenie, a inne pominął; domagać się od rządu, iżby je rozwiązał, bo szkodzi Polakom i obraża ich: to było dowolnością. Nie w sejmie, lecz w życiu, nie rządową siłą, ale własną energią trzeba walczyć z tem stowarzyszeniem, które ustawowo jest legalne. Nie można też odmówić słuszności ministrowi von Kollerowi, gdy zwrócił uwagę na to, że przecież niedawno powstał w Bochumie „Ogólno-polski związek“ na całe Niemcy dla wzajemnego wspierania się materyalnego i moralnego. Zupełnie to samo ma na celu Stowarzyszenie krzewicieli niemczyzny, a różnica tylko ta, że ono jest bogate i może działać bardzo skutecznie, przytłaczając Polaków, ten zaś Związek ogólno-polski w Niemczech jest ubogi i nikogo nie przytłoczy, lecz tylko swych członków może obroni od germanizacyi. Oczywiście, z powodu takiej różnicy niepodobna uznać Stowarzyszenia T. K. H. za nielegalne. Taka była odpowiedź większości sejmowej i rządu Polakom, a innej oni się spodziewać nie mogli, więc niepotrzebnie w sejmie poruszyli tę sprawę. Powtórzmy raz jeszcze: wstrętne są cele Stowarzyszenia T. K. H., niechrześcijańskie i nieludzkie jego środki, członkom tego stowarzyszenia można nie podawać ręki, ale ponieważ związek ich jest ustawowo legalny, przeto nie trzeba było nadaremnie wzywać przeciwko nim pomocy rządowej. Dlatego też centrum, które, jak zawsze, stanęło w tej sprawie przy nas, potępiało szowinistyczną nienawiść, z której zrodziło się owo Stowarzyszenie, ale pomijało milczeniem kwestyę zakazania tego związku, bo tego dokonać powinno społeczeństwo, jeżeli jest szlachetne, ale nie rząd, któryby z takiego precedensu mógł później skorzystać dla zniesienia wszelkich niemiłych mu stowarzyszeń.

Ale oprócz tego, niektórzy mówcy polscy dali się za daleko porwać rozdrażnieniu. Naprzykład, odpowiadając na wyżej przytoczony argument ministra v. Kollera, rzekł ks. dr. Jażdżewski: „Trzymam pana ministra za słowo. My z niego wysnujemy odpowiednie wnioski we wszystkich dziedzinach publicznego życia i przekonamy się wtedy, czy i dla nas rząd będzie równie uprzejmy, sprawiedliwy i konsekwentny... Doniosłość i brzmienie wywodów pana ministra uspokoiło mnie. Zużytkowanie ich w swoim czasie nastąpi“. W tych słowach jest jakaś pogróżka i tak je zrozumiała izba. To odrazu roznamiętniło dyskusyę. Pytamy, jak można było grozić zrobieniem tego samego, co w Stowarzyszeniu T. K. H. uważa się za ohydne!

Koło polskie, wywoławszy niepotrzebną kwestyę, której w sejmie nie można było obronić, poniosło klęskę. Już to jest źle, bo o kim się nawyknie mówić, że nie ma słuszności, temu się jej nie przyznaje i wtedy, gdy ją ma. A jest źle jeszcze i dlatego, że się wytworzyło w sejmie ogromne rozjątrzenie na Polaków za różne nietaktowne wycieczki mówców. Skutek zaraz nastąpił, bo jak wiadomo z wczorajszego telegramu, minister v. Köller oświadczył, że urzędnicy w Wielkopolsce nie są obowiązani rozumieć po polsku, a zatem sztuki teatralne, przeznaczane do grania, muszą być do cenzury przedstawiane w tłómaczeniu niemieckiem. Mniejsza o te sztuki, ale zasada, że urzędnicy mogą nie rozumieć języka ludności, jest ostatnim nonsensem, na jaki może się zdobyć minister. Jeśli cały rząd jest tego zdania, to widocznie zła gadzina kąsa swój ogon. Ostatni rezultat takich rządów nie jest dla nikogo zagadką, ale tymczasem krewkość, brak karności w Kole polskiem sejmu pruskiego, nierozwaga i łatwość, z jaką animusz wybucha, choć gruntownego powodu do tego nie ma — to wszystko znowu zgotowało Wielkopolanom utrudnienia i upokorzenia.

Donoszą z Sofii, że ks. Ferdynand zerwał rokowania z partyą russofilską, odesłał Cankowowi jego memoryał i kazał mu oświadczyć, iż wszelkie jego próby pojednania Bułgaryi z Rosyą nie będą uwzględniane. Cankow w swym memoryale rzeczywiście stawiał bardzo trudne warunki, bo mianowicie: powołanie gabinetu oddanego Rosyi, ochrzczenie księcia Borysa w prawosławnej cerkwi, zrzeczenie się tronu przez ks. Ferdynanda i ponowne kandydowanie jego już za pozwoleniem petersburskiego gabinetu. Takie warunki poprostu ubliżały księciu i takiego memoryału on nie powinien był brać do ręki. Jednakże przyjął go i potem jeszcze nieraz naradzał się z Cankowem, którego wyszczególniał na oficyalnych przyjęciach, a dopiero teraz przejrzał, że te próby Cankowa nie zasługują na uwzględnienie. Cóż więc zaszło?

Oto, ustaliło się przekonanie, że prowadzona niedawno dyskusya o trwałości istniejącego ugrupowania mocarstw i o możliwości wskrzeszenia związku trójcesarskiego była bezprzedmiotowa. Do takiego wyświetlenia sprawy znacznie się przyczyniły półurzędowe komunikaty w Austryi i Niemczech, zupełnie zaś zamknęły dyskusyę oświadczenia rosyjskie. Wiemy z telegramów, jak stanowczo brzmi inspirowany artykuł w *Nowostiach*. Oto, nawet za ułożenie spraw bałkańskich podług życzeń Rosyi, ona nie przymknie do trójprzymierza, bo wie, że wtedy odosobniona Francya byłaby pokonana, a następnie przyszłaby kolej na pokonanie Rosyi. W tym samym sensie odezwał się francuski półurzędowiec *Temps*. „Tak samo dziś, jak zawsze przedtem — pisze ten dziennik — trójprzymierze jest kombinacyą silną i zagadkową, o której mówi się dużo dobrego, a myśleć można bardzo źle. Samo istnienie tego związku zmusza tych, co nie należą do niego, do szukania przeciwwagi. I tak z natury rzeczy powstała druga liga, a obie one razem strzegą pokoju“. Zanotujemy jeszcze głos *Norda*, który tak pisze: „Jest równowaga dwóch szalek: na jednej — trójprzymierze, na drugiej — porozumienie franko-rosyjskie. Wskazówka stoi mocno po środku. Kto chce jakiegokolwiek przesunięcia ciężaru na jedną lub drugą szalkę, ten przecie nie powie, że się nie poruszy wskazówka. Każdy tedy szczery przyjaciel pokoju musi pragnąć, aby rozkład ciężarów był nietknięty. Ale nikt nie myśli przeczyć, że znaleziona stała równowaga sprawia ogólne zadowolnienie, z którego się rodzi poczucie przyjaźni i możliwość jak największego zbliżenia się do siebie obu szalek. My tedy tak samo nie dziwimy się temu, że wedle dziennikarskich doniesień car zamierza okazać przyjaźne uczucia Austryi i Niemcom, jak nie dziwiliśmy się cesarzowi Wilhelmowi II, gdy przysłał kondolencyę rodzinie Canroberta, albo gdy okazał radość z tego, że się odnalazł zaginiony parowiec francuski „Gascogne“.

W głosie rosyjskim jedno tylko może się wydać niezrozumiałem. Oto, jakim sposobem Rosya nie przyjęłaby nawet takiej ceny, jak uregulowanie sprawy wschodniej podług jej życzenia? Wszakże dlatego zerwała związek trójcesarski, a weszła w porozumienie z Francyą, że tych jej życzeń nie spełniono. Głos rosyjski w *Nowostiach* tak to tłómaczy: „Bo oddanie Rosyi słuszności w kwestyi wschodniej byłoby tylko prowizoryczne. Odosobniona Francya byłaby pobita, a potem odosobnionej Rosyi zabranoby to, co jej przedtem przyznano“. Otóż to nie jest silny argument, bo Rosya panująca na Bałkanie nie może się bać żadnego odosobnienia; ona wtedy dyktowałaby całej Europie i pierwsze Niemcy szłyby w jej orszaku pod rękę z Włochami, a tylko jedna Austrya musiałaby wszystkie swe siły wytężyć do nieuniknionej walki o życie lub śmierć. Inna jest przyczyna tego lekceważenia, jakie Rosya dziś okazuje dla dawnych swych życzeń na bałkańskim wschodzie: te życzenia już się zmieniły i są takie, że dogodzić im absolutnie nie można. *Polit. Corresp.* podaje memoryał sporządzony w Petersburgu dla cara i dyplomacyi rosyjskiej; akt ów, opracowany bardzo gruntownie, z uwzględnieniem historycznego rozwoju kwestyi wschodniej, daje dokładne pojęcie, jak ją dzisiaj Rosya rozumie. Bułgarya sama przez się nie stanowi żadnego celu dla caratu, była ona tylko etapem do opanowania Bosforu i Dardanelli, strategiczną pozycyą, z której można było działać dla zawładnięcia Egejskiego morza. Zakosztowawszy samoistności, wyszukawszy sobie cele politycznego bytu, czyli to, co się pospolicie nazywa misyą dziejową, dzisiejsza Bułgarya już nie ma dla Rosyi nawet tej wartości strategicznej pozycyi, jaką miała po kongresie berlińskim. Jeśliby ten kraj był przez carat zagarnięty, to jużby on był zawsze słabym punktem w rosyjskiej ofensywnej linii, jak takim punktem są ziemie polskie. Pozostaje tedy nie dopuszczać Bułgaryi do powiększenia się kosztem sąsiednich okolic tureckich, zwłaszcza ku Macedonii, czyli ku Egejskiemu morzu, co, jak ze wszystkiego widać, jest ideałem wielkobułgarskich dążności. Jeśli Rosya opanuje Bosfor i Dardanelle, to będzie dyktowała Bułgaryi i całemu Bałkanowi. Nie potrzeba tedy żadnej zgody z rządem sofijskim, bo każda, choćby na razie bardzo dogodna i czyniąca zadość obrażonej ambicyi, zawsze będzie rodzajem krępującego zobowiązania. Z tych samych powodów niekorzystna jest dla Rosyi angielska propozycya otwarcia cieśnin tureckich. Za takie ustępstwo Anglia zażądałaby jakichś uwzględnień w Azyi Środkowej, a tymczasem owo otwarcie cieśnin byłoby tylko szkodliwe dla Rosyi, bo z wolności przepływu przez Bosfor i Dardanelle korzystałyby naturalnie wszystkie europejskie floty, w skutek czego morze Czarne przestałoby być tem, czem dziś jest: morzem prawie wyłącznie rosyjskiem. Nie wrót otwartych dla całego świata z morza Czarnego na Śródziemne potrzebuje Rosya, ale klucza od tych wrót i to wyłącznie dla siebie. Stan marynarki czarnomorskiej jest dziś taki, że w razie potrzeby potrafi ona otworzyć sobie drogę przez cieśniny, a potrafi także nie wpuścić żadnej obcej floty na morze Czarne. Boje sebastopolskie już się drugi raz nie powtórzą, choćby tego chciała koalicya całej Europy. Zatem kwestya wschodnia jest dziś dla Rosyi bardzo uproszczona: jest to wyłącznie kwestya posiadania Bosforu i Dardanelli tak samo, jak Anglia posiada Gibraltar. Lecz tego Europa nie da caratowi, to on sam wziąć musi — i to powinno być jego pojmowaniem kwestyi wschodniej. Z tego wynika, że zarówno propozycye, zwane angielskiemi, chociaż Anglia oficyalnie ich nie ofiarowała, jak zabiegi sofijskiego rządu o pozyskanie uprzejmości rosyjskiej, nie mają dla caratu wartości, owszem mogą mu szkodzić.

Myśli wypowiedziane w tym memoryale podziela podobno cała dyplomacya rosyjska i cały świat polityczny Petersburga. Zrozumiałe jest tedy, że Rosya nie może ani na włos zmienić swych międzynarodowych stosunków, aby mogła zawsze, w każdej nieprzewidzianej okoliczności, posiadać swobodę działania. Zatem plan ułożony na przyszłość nakazuje Rosyi nie przyjmować żadnych ustępstw, aby mogła być niezadowolnioną aż do chwili stosownej do działania. Ale ta chwila może być jeszcze bardzo daleka, więc tymczasem nic nie przeszkadza dobrym, a nawet przyjacielskim stosunkom z Austryą i Niemcami, byle nie żadnym dyplomatycznym układom. I tak przychodzimy do tego, co *Nord* powiedział, a zarazem mamy wytłómaczenie, dlaczego ks. Ferdynand zerwał rokowania z Cankowem.

Z Petersburga donoszą do berlińskich dzienników, że projekt Gurki, przyjęty w zasadzie przez Aleksandra III-go, a powiększający wojenny okręg warszawski o dziesięć powiatów litewskich i wołyńskich, otrzymał zatwierdzenie Mikołaja II-go. Pod wojskową władzę hr. Szuwałowa przechodzą sąsiadujące z Królestwem Polskiem powiaty gubernii grodzieńskiej i wołyńskiej, lecz które mianowicie? — tego w doniesieniu nie znajdujemy.

Korespondencye.

Wiedeń 20 lutego.

Ruch wrogi spekulacyi przesadnej, nieuczciwym manewrem giełdowym, wyzyskiwaniu niedoświadczonych komitentów przez różne biura bankowe, objawia się w całej niemal Europie. Jest to poniekąd także reakcya antykapitalistyczna bardzo naturalna w chwili, kiedy kapitał takie wpływy posiadł, a do zadań, odpowiadających jego stanowisku w państwie się nie poczuwa. Całe ustawodawstwo lat ostatnich w dziedzinie podatków dąży przecież jak wiadomo do tego, aby posiadaczowi ziemi, rękodzielnikowi, przemysłowcowi mniejszemu ulżyć ciężarów, które wyłącznie prawie na nich spadają, bo kapitaliści posiadający miliony w papierach, ze zręcznością godną lepszej sprawy, potrafili się od nich usunąć.

Takim antykapitalistycznym objawem, niestety nie bardzo w porę się narzucającym i bardzo słabo umotywowanym, jest też interpelacya niemiecko-narodowego klubu, zapowiedziana w Izbie na jutro, która ministrowi skarbu zarzuca, że wydał rentę 4-procentową zamiast $3^{1}/_{2}$-procentowej na pożyczkę złota i że pożyczkę zaciąga przez grupę Rotszylda, a nie na własną rękę. Interpelacya wychodzi z założenia, że stopa procentowa jest teraz tak niska, że można było wydać rentę po $3^{1}/_{2}$ prc. Ze stanowiska formalnego ministrowi nic zarzucić się nie da, posiada on pełnomocnictwo w tym względzie dane mu przez parlament przy uchwaleniu ustaw o walucie i może wydawać rentę 4-proc. Kwestyę, czy $3^{1}/_{2}$-procentowa renta na uwzględnienie zasługuje, rozbierałem w korespondencyi przed kilku dniami i po ścisłem obliczeniu możliwych zysków i strat wykazałem, że typ ten renty przedwczesny dziś byłby dla państwa, które starać się musi, aby zagraniczni wierzyciele nie odsyłali swych papierów i nie wywierali wpływu ujemnego na bilans handlowy i na ażio. Jak dobrze zrozumiał minister sytuacyę, dowodzi spadek kursu marki w dniach ostatnich. Jest to wyraz rosnącego zaufania zagranicy w stosunki walutowe Austro-Węgier, po części wsparty też sprzedażą obcych monet i dewiz, nagromadzonych u kupiectwa austryackiego. Gdyby renta $3^{1}/_{2}$-procentowa pociągnęła była za sobą powrót do kraju choć 15 milionów renty złotej, to zapasy tutejszych banków w obcych dewizach musiałyby obrócić się na zakupno tych zwróconych papierów. Ażio nietylko byłoby nie spadło, ale byłoby się znacznie podniosło.

Dziwnem też wydać się musi, że podczas gdy *Neue freie Presse* napada na ministra za to, że 4-procentowej renty nie wydaje, z źle utajonym gniewem zawiedzionych nadziei zysków na niedoszłej rencie $3^{1}/_{2}$-procentowej, niemiecko-narodowe stronnictwo i *Deutsche Zeitung* napada za tę 4-procentową rentę na ministra, bo wrzekomo za wielkie odstąpił zyski grupie. I któż tu ma słuszność? Kiedy giełda dowiedziała się o emisyi 4-procentowej renty, powitała wiadomość w pierwszej chwili zniżką wszystkich akcyi banków, należących do grupy. Kupcy na giełdzie liczyli się z zyskiem wielkim $3^{1}/_{2}$-procentowej renty i tak samo zawiedzeni byli, jak *Neue freie Presse*, broniąca interesów grupy.

Akcya więc klubu niemiecko-narodowego z tego punktu widzenia przedstawia się jako bardzo bezpodstawna i chyba tylko w tej myśli podjęta, aby ministrowi, nie cieszącemu się względami tego stronnictwa, przysporzyć kłopotów.

Politycznych manowców nie chcę tu dalej oświecać i zwracam się do drugiej części zarzutów, które dotyczą oddania emisyi grupie Rotszylda. Już w numerze wczorajszym „*Deutsche Zeitung*“ spotkałem się z planem bardzo oryginalnym, który zasadza się na tem, że rentę należało sprzedawać z wolnej ręki i bez pośredników żadnych. Za wzór stawiano pożyczkę miejską zaciągniętą w ubiegłym roku za sprawą burmistrza Grubla bez grup żadnych bankierów i ajentów. Czyta się gładko. Czy pomyślał jednak ten ekonomista z „*Deutsche Zeitung*“ — jaka zachodzi różnica między pożyczką złotą, a pożyczką w walucie dziś obiegającą? Gdyby ktoś naprzykład w Galicyi rozpisał dostawę 100.000 hektolitrów wina i orzekł, że każdemu wolno dostawiać po $^{1}/_{8}$ i $^{1}/_{4}$ hektolitra, czy przeto Galicya stałaby się krajem produkującym wino i czy te dostawy drobne byłyby tańsze, niż dostawa podjęta przez jedną firmę mającą zwią-

---

25)

W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez **Nagodę.**

(Ciąg dalszy).

Nareszcie Edmund uśmiechnął się serdecznie, po dawnemu i ujmując na chwilę jej rękę, rzekł swoim dawnym, ciepłym tonem:

— Dzień dobry pani, tak wcześnie można już panią spotkać przy dobrym uczynku?

Ona chciała mu odpowiedzieć w tym samym serdecznym tonie, ale nie mogła tak prędko znaleść słowa, a on nie czekał dłużej; jego wymowne, tak łatwo zmieniające wyraz oczy, przyćmiły się znowu powagą i smutkiem.

— Żegnam panią; przepraszam, żem sobie pozwolił ją zatrzymać, — rzekł z głębokim ukłonem i oddalił się krokiem tak spiesznym, jakby mu pilno było usunąć się co najprędzej z jej drogi.

Ale obraz jego pozostał w myśli Toli, zbudził się na nowo w jej sercu, z tą samą potęgą wszechwładnej, na nic się nie oglądającej miłości.

Błękitne oczy Emila nadaremnie teraz zdawały się na nią patrzeć z tkliwym wyrzutem.

— Za nic, za nic tego nie zrobię! — szepnęła sama do siebie, zaciskając kurczowo małe ręce w futrzanym zarękawku, — stworzę sobie jakikolwiek cel, jakąkolwiek pracę w życiu, w jakibądź sposób usunę się z drogi „tamtym“, ale nie zaprę się miłości dla niego, przynajmniej w obec Boga i siebie.

XIX.

— Czy ty czytujesz anonse w dziennikach? — zapytał Edzio tego samego dnia jeszcze Tolę zagłębioną na pozór w czytaniu książki.

Ona drgnęła i podniosła głowę tak żywo, jak gdyby zapytanie brata wyrwało ją nagle z bardzo odległych krain.

— Anonse? nie, Edziu! nie czytuję ich nigdy, — odparła tonem trochę zdziwionym.

— A ja czytuję je czasem i... — Edzio zaczerwienił się, jakby chciał przyznać się do jakiejś winy, a nie wiedział od czego zacząć — i... i, najlepiej przeczytaj sobie sama to ogłoszenie.

Podał jej numer gazety, wskazując palcem parę wierszy drobnego druku, ujętych w szerokie, zwracające uwagę ramki:

„W skarbie N. — czytała Tola — jest zaraz do objęcia wyższa posada rządzcy z dobrą płacą i wygodnem mieszkaniem. Wymaga się patentu ukończonej szkoły agronomicznej, oraz kilkoletniej praktyki w większych gospodarstwach. Ludzie posiadający wykształcenie buchalteryczne mają pierwszeństwo“.

— Więc cóż? — spytała przeczytawszy do końca ogłoszenie.

— Nie domyślasz się?

Spojrzenia brata i siostry skrzyżowały się i zatonęły w sobie — jedno zdziwione i niedowierzające, drugie nieśmiałe, prawie zawstydzone.

— Nie domyślasz się? posada ta byłaby dla mnie do wzięcia, — wyjąknął Edzio — dowiadywałem się już, robiłem kroki; odemnie samego zależy tylko jej przyjęcie, bo mam wszelkie potrzebne kwalifikacye, a w dodatku uczciwą firmę: nazwisko Czarnolińskich.

Głucha cisza zaległa w pokoju — niespodziewanie rzucona propozycya oblała rumieńcem czoło i policzki Toli; zakorzenione wychowaniem i wpływem otoczenia, arystokratyczne przesądy zbudziły się w niej nagle, gdy ją tak zupełnie nieprzygotowaną brat postawił w obec swego śmiałego wniosku, ale namysł jej trwał zaledwie sekundę.

— Ja ci całem sercem radzę Edziu wziąć tę posadę. Teraźniejsze położenie męczy cię, nie otwiera przed tobą żadnych widoków na przyszłość; z pracą, która cię tam czeka, wiąże cię przynajmniej coś więcej prócz twardej konieczności walki o chleb.

— Dziękuję ci, siostrzyczko, — wyrzekł Edzio powoli i bardzo poważnie — nie wiem jeszcze w tej chwili, czy pójdę za twoją radą, ale dziękuję ci, że radzisz mi tak szczerze nie oglądając się sama na siebie, na swoje własne położenie. Teraz kolej na mnie zapytać, czy myślisz, że krok taki nie zaszkodziłby tobie w opinii świata?

Tola wyzywająco wstrząsnęła głową, ten świat stawiany jej tak nieustannie przed oczy, czyż nie był chciwem bożyszczem, wymagającem daniny ciągłych ofiar, a nie oddającem nic w zamian? Zaślepieni tylko jego blaskiem mogą łódkę swego życia kierować za tym prądem płytkim a niepewnym, który zowią opinią świata.

— Nie zaszkodzi mi wcale, bądź spokojny; — upewniła żywo Edzia — wszyscy pochwalać cię będą, że powróciłeś do zawodu tak sympatycznego, a dającego ci materyalnie większe szanse.

— A więc... pomyślę nad tem, może już dziś wieczorem powiem ci coś stanowczego, ale muszę się jeszcze zastanowić, bo to o całe życie idzie. Mam nadzieję, że gdybym się zdecydował, tatko nie będzie nic miał przeciw temu.

— I ja tak myślę.

Oboje westchnęli lekko, choć nie przyznawali się do tego nawet sami przed sobą, jednak przykro im było, że ojciec tak mało brał udziału w ich wewnętrznem życiu. W ostatnich czasach odsunął się od nich bardziej jeszcze; drażniła go mimowolna chmura smutku, która przesuwała się niekiedy po czole Toli, gniewała obojętność z jaką Edzio zapatrywał się od niejakiego czasu na bale, teatra, karty i inne przyjemności życia.

Jemu rozszerzające się z każdym dniem kółko znajomych, coraz to częstsze zaproszenia na partyjkę i obiadki, spryt nowo przyjętego do biura referenta, który znacznie ułatwiał mu spełnianie urzędowych czynności, słały życie różami bez cierni — dlaczegoż ci dwoje uparli się wynajdywać plamy na słońcu i nie dostrajali się do tej harmonii zadowolnienia i spokoju, grającej w jego duszy?

Edzio na zakończenie swej rozmowy ucałował siostrę w czoło i wyszedł, pozostawiając ją z głową opartą na ręku, z oczyma utkwionemi w jeden popielaty kwiatek na ścianie, który przybierał dla niej kształty coraz to innych, nieraz sprzecznych ze sobą obrazów.

— Czyżby i dla niej jeszcze był czas odrodzić się, powrócić do jasnych, szerokich marzeń lat szesnastu? Czyżby w pracy dla drugich, w poczuciu, że potrafiła dobrem za złe odpłacić, i wspomnienie szlachetnego czynu niby jasną tarczę postawić między siebie, a swą nienawiść do tej, co jej szczęście zniszczyła, mogło się znaleść uspokojenie i zadosyćuczynienie dla jej własnego serca?...

Podczas wieczornej herbaty Edzio był niezmiernie wesół, śmiał się, żartował z Tolą, prześladował ojca względami pięknej baronowej Anety, która przysłała mu właśnie zaproszenie na jutrzejszy obiad, dawany dla kilku posłów.

Pan Czarnoliński uśmiechał się zadowolniony, że atmosfera rodzinnego kółka zaczyna się wypogadzać, ale niemniej, zjadłszy kolacyą pożegnał dzieci i pojechał, jak zwykle, do kasyna na parę robrów wista.

Edzio był bardzo miłym chłopcem, Tola idealną dziewczyną, ale wieczór spędzony sam na sam z nimi, nie przedstawiał wielkich szans przyjemności temu ojcu rodziny, którego zasadą było, że wszelkie uczucia i więzy rodzinne, o tyle są znośne, o ile się dla nich nie potrzeba w niczem krępować.

Po drodze do kasyna wstąpił jeszcze do teatru na jeden akt „Gorącej krwi“ — zgłodniawszy tam i przy zielonym stoliku, zakończył dzień porcyą filetów z maderą i po dwunastej był już w domu.

Rodzeństwo pozostawszy samo, milczało przez dłuższą chwilę; nareszcie Tola przystąpiła do brata.

— Postanowiłeś już co? — spytała nieśmiało.

— Postanowiłem — odparł Edzio, podnosząc głowę z uśmiechem promieniejącym — przyjmuję posadę, jadę tam już w przyszłym tygodniu, będę pracował za trzech, ale tutaj tymczasem Jańcia poczeka na mnie.

Obie ręce Toli objęły szyję brata.

— Daj Boże szczęście! mój najdroższy — szepnęła — tuląc do niego twarz trochę wilgotną.

Edzio długo zatrzymał ją w objęciu — może w tej chwili zrozumiał, że to serce, które uderzało tak blisko niego, zamykało w sobie ból równy jego szczęściu.

— Edziu, zabierz mię z sobą — szepnęła Tola błagalnie — zatrzymaj mnie przynajmniej dopóki nie będziesz mógł wziąć sobie Jańci — ja ci będę gospodarować, prowadzić rachunki, pomagać w pracy. Będzie nam tak dobrze we dwoje! Będziemy razem w niedzielę chodzić po chatach szczepić drzewka, zakładać pasieki....

— O! z tem się spóźniłaś siostrzyczko — roześmiał się Edzio — pasieki już tam są wszędzie i po wsi i w skarbie; właśnie polecono mi wyszukanie zdolnego pasiecznika, bo ten, który był dotąd, to nie fachowiec, tylko prosty chłop, znający się trochę na pszczołach.

— A więc bierz mnie Edziu! ja przecież jestem fachowcem, dostałam złoty medal przy egzaminie. O jakżebym chętnie objęła tę posadę!

I pobladłe od niejakiego czasu policzki Toli zarumieniły się ożywieniem; oczy błysnęły jasno do obrazu, który się im przedstawił. Edzio uśmiechał się wesoło z zapału siostry.

— Żartujesz — rzekł wreszcie — posada pasiecznika równa jest w swojej randze posadzie polowego, albo leśnego — śliczna mi pozycya socyalna dla panny Czarnolińskiej.

— Śliczna rzeczywiście — potwierdziła Tola z mocą — każda pozycya, która otwiera pole pracy uczciwej i pożytecznej jest śliczna — każda stokroć piękniejsza od piastowanej dotąd przezemnie godności panny na wydaniu, próżnującej tylko i czekającej na męża.

Edzio był tak zdumiony, że nie umiał zaprzeczyć. — Praca zarobkowa dla mężczyzny, choćby nawet dla Czarnolińskiego, jeśli ten ma nieszczęście być bez grosza, a przytem kocha ubogą dziewczynę — no, to przecież można zrozumieć. Ale praca zarobkowa dla panny Czarnolińskiej — nie, to chyba przechodzi ludzkie pojęcie. Zamiast wyjść za Emila i dziękować Bogu, że ją bierze zacny, bogaty i dobrze urodzony chłopiec, ona woli zamknąć się w ekonomskim dworku, jako siostra „pana rządzcy“, albo też podbierać miód w cudzej pasiece za paręset zł. rocznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zki stałe z krajami o rozwiniętej hodowli wina. Wszelka pożyczka złota musi tam być zaciągana, gdzie złoto się znajduje w obiegu. Gdzież minister miałby skupywać kruszec, czy w Bukowinie czy w Dalmacyi?

Emancypacya z pod wpływu banków jest z pewnością piękną rzeczą, ale minister choćby wszystkie kasy państwowe, wszystkie biura od niego zależne otworzył ofiarującym złoto za rentę, jednak nie byłby w stanie zebrać 50 millionów reńskich w tym kruszcu, po prostu dla tego, bo go w państwie nie ma. A choćby znalazło się złoto, musi ono przecież przez prywatnych kapitalistów być zakupywane za granicą w zamian za walutę dzisiejszą. Chwilowo posiadłby skarb państwa kilkadziesiąt millionów złota — a za granicą błąkałyby się banknoty i noty państwowe Austro-Węgier i wywierałyby nacisk na wartość i kurs waluty. Handel monarchii reprezentuje wartość 1.600,000.000 reńskich rocznie. Wszystkie rachunki wyrównują się w końcu walutą państwową. Jeśli ażio wzrasta o $^1/_2$% tylko, stanowi to stratę 8 millionów złr. A ażio w skutek takiej operacyi mogłoby i o 2—3% wzrosnąć. Żaden minister nie może takich eksperymentów niebezpiecznych robić gwoli zachciankom niemiecko-narodowej partyi.

To, co Austro-Węgry dziś otrzymują za swój eksport w złotych walutach, to starczy na opłacanie długów zagranicznych a czasem jak w roku ubiegłym (1894) i nie starczy. Tyle razy rozbierano kwestyę, czy państwo ma dość silne podstawy ekonomiczne, aby zakupione złoto w kraju utrzymać a tu nagle rzuca się plan skupywania kruszcu potrzebnego — bez pośredników t. j. nie zagranicą, ale w kraju własnym.

Kwestya ostateczna, czy grupa Rotszylda za swoje pośrednictwo za drogo każe sobie płacić, redukuje się do pytania, czy jest grupa inna, dogodniejsze stawiająca warunki. Zdaje się, że nie ma, i że narodowcy niemieccy też na to nie poradzą.

Genewa 18 lutego.

Tym razem, aczkolwiek w datowanym z nad Lemanu liście, o polskich rzeczach pisać mi wypadnie, niemi bowiem oto zajął się p. Ernest Tissot, w jednym z ostatnich numerów wychodzącego tu tygodnika *La Semaine littéraire* (Tydzień literacki), a zajął obszernie, w kilkuszpaltowej *Pogadance literackiej*, zbyt może tylko szeroko zatytułowanej: „Ames et livres de Pologne“ (Dusze i książki polskie).

Wymienionemu pisarzowi, który miał także swoją chwilę rozgłosu, asumpt do zwrócenia w tę stronę oczu dała wydana świeżo w Paryżu u Laisneq'a monografia Krakowa, pióra Kazimierza Stryjeńskiego, „de l'aimable“ Stryjeński, jak go zwie Bourget, brata budowniczego Sukiennic, a znanego we Francyi wydawcy dzieł pośmiertnych Stendhala.

O monografii tej wspominał tu już przychylnie *Journal de Genève*, a snać na Tissot'cie głębsze sprawiła wrażenie, bo jakkolwiek przyznaje, iż Krakowa nie zna wcale, to przecież, mimo, że „ani kropli krwi słowiańskiej nie ma w sobie, z uczuciem prawdziwie przejmującem“ wślad za opisem książki wyobraźnią odbywał wędrówkę.

Po sympatycznem słówku wstępnem, nie wolnem wszakże od pewnej naiwności sądu, charakteryzującej opinie francuskie o społeczeństwach będących po za grancami Francyi, dotyka Krakowa, wymienia niektóre starożytności tego miasta, budowle, jak Bramę Floryańską, którą zwie „Brama Floryanka“. cytuje Bohdana Zaleskiego, Poradowską; wypowiada opinię, jako od lat 15 wzmogło się znacznie w Krakowie życie umysłowe, podtrzymywane przez uniwersytet starej daty i założoną w roku 1872 Akademię umiejętności, a jak ją zwie „Académie du beau savoir“, zorganizowaną na wzór Instytutu francuskiego, a wymieniwszy z prasy miejscowej „deux grandes revues“ (dwa wielkie przeglądy): *Przegląd Polski* i *Przegląd Powszechny*, zwraca się ku wybitnym autorom, wedle siebie, krakowskim: ku Asnykowi i Sienkiewiczowi.

Tu już Tissot porzuca monografię Stryjeńskiego i z własnemi występuje wiadomościami, które wszakże, zwłaszcza na punkcie Asnyka, to i owo pozostawiają do życzenia. Nie brak mu jednak i trafnego rzutu oka, tam mianowicie, gdzie głównej oryginalności naszego poety dopatruje się w tem, iż „zerwawszy z tradycyą, odważył się być samym sobą“ (d'avoir osé être personel)... a „podczas gdy Mickiewicze, Zalescy i inni tworzyli piękne bardzo strofy, szlachetnym bardzo poświęcone uczuciom, jakby dyktowane im przez geniusz zewnątrz ich stojący, Asnyk, za przykładem poetów współczesnych, opowiada z prostotą drobne radości i wielkie smutki „powszedniego życia“; zwie go dalej „pesymistą z natury, ale bez goryczy“, snać jednak nie chwyta tonu tej obcej sobie liry, skoro ją o sentymentalizm „gitary“ (de guitare) i przestarzałą (surannée) prostotę posądza, streszczając się ostatecznie w zatytułowaniu Asnyka poetą „empire“, którego utwory kartami są niemal ledwie „albumowemi“.

Na potwierdzenie wyłuszczonego sądu podaje Tissot wolne tłómaczenie wiersza: „Jednego serca trzeba mi na ziemi...“ — dodając, iż: „winnaby go śpiewać przy akompaniamencie harfy, głosem czystym bardzo i bardzo wysokim, kobieta w turbanie, a z grecka udrapowana“ (?). Za to bez łamanych komentarzy, choć z wątpliwą erudycyą, podnosi piękność kilku obrobionych jakoby przez Asnyka balad ludowych (*paysannes*) (?).

Dokładniej o wiele, dzięki nader licznym tłómaczeniom dzieł jego na język francuski, no — i treści ich dostępniejszej dla obcokrajowca, zdaje sobie sprawę Tissot z działalności pisarskiej i talentu Sienkiewicza, o którym powiada: „*qu'il est presque connu en France*“ — że „znanym jest prawie we Francyi“.

Uwagi swoje rozpoczyna od podania doskonale odczutej i zrozumianej treści „Bartka zwycięzcy“, tej, jak się wyraża, „popei współczesnej“. Powiastka ta, istna perła w skarbcu p. Henryka, snać zajęła nie żartem współpracownika *Tygodnika literackiego*, bo oto jak z doznanego spowiada się wrażenia: „Wypowiadam się po namyśle: z całej literatury, mającej związek z wojną z roku 1870 (klasyfikacya w odniesieniu do „Bartka zwycięzcy“ trochę naciągnięta) żadne dzieło nie wzruszyło mnie tak do głębi, jak opowieść Sienkiewicza, nawet „Pogrom“ („La Débâcle“ Zoli), którego ustępy prześliczne gubią się w secinach frazesów, scen i stronic zbytecznych. Nic podobnego w opowiadaniu powieściopisarza polskiego, którego treściwość przykuwa uwagę czytelnika, podczas gdy szczery realizm szczegółów, piękność i heroizm bójki, doprowadzają go niebawem do zachwytu. Kończyłem drobną tę powiastkę ze wzruszeniem, jakiemu podlegałem ongi, w wieku pięknych złudzeń i pocałunków czystych, czytając nocami Mayne-Reida lub Gustawa Aymarda. Ale bo też nadzwyczajnie zajmujące są dzieje tego naiwnego a dzielnego poznańskiego chłopa...“

„Sienkiewicz — powiada dalej Tissot — posiada w wysokim bardzo stopniu to, co Bourget zowie „*le don du pathétique moral*“, t. j. zmysł odczuwania duszy cudzej, zdolności przeżywania, aż do męczarni dramatów obcych i udzielania uważnemu czytelnikowi przejmujących wzruszeń własnych“.

Tyle p. Tissot; od siebie zaś redakcya *Tygodnia lit.*, dodała, w tymże numerze, udatne tłómaczenie (nie wiem już które z rzędu) *Latarnika*, umyślnie dla pisma tego sporządzone, za upoważnieniem autora, przez zamieszkałą tu przy matce panią Giuntini z domu Grzymalankę. Przekład wykazuje w tłómaczce pełne ku temu rodzajowi zajęcia uzdolnienie, daje bowiem o rzeczy, w oryginale pod każdem względem wysoce subtelnej, iskrzącej się wyrafinowanemi pięknościami języka, odmiennego zgoła naturą, wyobrażenie o tyle rzetelne, że na Polaku, nawet zaznajomionym z oryginałem, sprawia wrażenie.

O ile mi wiadomo, pani Giuntini pracuje obecnie nad przekładem jednej z powieści Orzeszkowej, zamówionym podobno przez *Journal de Genève*. Nie wątpić, iż po pokonaniu trudności, jakie przedstawiał *Latarnik*, wywiąże się z zadania z powodzeniem, byle tylko wybór tematu szczęśliwą wypadł ręką, boć wybór ten, w prezentowaniu się zagranicy, to sprawa może narówni z poprawnością roboty ważna.

Upraszamy naszych prenumeratorów na prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

KRONIKA.

Lwów 23 lutego.

Koło polskie wysłało wczoraj do ks. marszałka Sanguszki następującą depeszę: „Koło polskie w Wiedniu, wskutek jednomyślnej uchwały, składa Waszej Książęcej Mości i dostojnej narzeczonej z okazyi jutrzejszych zaślubin najszczersze, najserdeczniejsze i najgorętsze życzenia szczęścia i błogosławieństwa Bożego.“

Ślub ks. Sanguszki odbędzie się dziś w Podzamczu, w Królestwie Polskiem.

Mianowania. Minister oświaty nadał Joannie Pogonowskiej, kierującej nauczycielce IX szkoły pospolitej żeńskiej w Krakowie tytuł dyrektorki. Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała Zygmunta Heydę zarządcą górniczym i hutniczym, Stanisława Kuczkiewicza zarządcą górniczym i Konstantego Słotwińskiego adjunktem zarządu salinarnego.

Przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło zarządcę pocztowego Kamila Malkowskiego z Husiatyna do Złoczowa, a Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kasyera pocztowego Norberta Hirschberga ze Złoczowa do Lwowa. — P. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Tadeusza Makarewicza z Gorlic do Brzeska, dr. Witolda Sienkiewicza ze Lwowa do Gorlic i Stanisława Olszewskiego z Krakowa do Sokala, kancelistę Namiestnictwa Jana Świtalskiego ze Lwowa do Trembowli.

Z Wiednia donoszą, iż w preliminarzu funduszu melioracyjnego w rubryce „Bezzwrotne subwencye“ wstawiono dla Galicyi kwotę 145.709 zł., a mianowicie 135.209 zł. na roboty dawniej już rozpoczęte, 10.500 zł. zaś na obwałowanie brzegów Dunajca.

Nabożeństwo żałobne, urządzone staraniem Koła polskiego w Wiedniu, za duszę ś. p. arcyks. Albrechta, odbyło się wczoraj rano w kościele OO. Augustyanów. Przed głównym ołtarzem mszę św. w asystencyi licznego duchowieństwa odprawił ks. prałat Chotkowski, przy bocznych zaś ołtarzach księża Pastor i Fiszer odprawili ciche msze św. Na nabożeństwie byli: ministrowie Madeyjski i Jaworski, wszyscy członkowie Koła polskiego z prezesem p. Zaleskim na czele, kilku polskich członków Izby panów, prawie wszyscy członkowie ruskiego klubu poselskiego, oraz panie i panowie, przedstawiciele wiedeńskiej kolonii polskiej.

Do komisyi dla reformy wyborczej wybrało Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu w miejsce powołanego do Izby panów hr. J. Stadnickiego hr. Andrzeja Potockiego. Kandydat lewicy prof. Sokołowski pozostał w mniejszości.

Z Izby panów. Do konserwatywnego stronnictwa prawicy w Izbie panów przystąpili: książę biskup Puzyna, Jan hr. Stadnicki, hr. Fr. Mycielski, dr. Jan Czaykowski i dr. Zdzisław Marchwicki. Stronnictwo to liczy dziś 90 członków.

Zjazd czterech monarchów. Jeden z *Tagblattów* wiedeńskich dowiaduje się, że cesarz Wilhelm zaprosił cesarza Austryi, króla włoskiego i cesarza Rosyi na uroczystość otwarcia w dniu 20-go czerwca kanału pomiędzy morzem Niemieckiem a Bałtykiem. Owóż dziennik ten utrzymuje, że wszyscy trzej monarchowie przyrzekli przybyć na tę uroczystość.

Zmiana własności. Dobra Niecew, Lipnicę dolną i Wojnarowę średnią z folwarkami Widownia i Pustki, w powiecie grybowskim położone, nabyli pp. Adam i Stefania z Włodków De Laveaux od p. Antoniego Wejdy, za sumę 182.500 zł. Transakcyi dokonano w kancelaryi adwokata dra Władysława Chwaliboga w Jaśle.

W Petersburgu, jak donoszą dzienniki wrocławskie, przyszło do starcia między studentami tamtejszego uniwersytetu a policyą. Mianowicie studenci postanowili przed pałacem aniczkowskim, gdzie mieszka car, urządzić masową demonstracyę i przy tej sposobności wręczyć carowi petycyę o zmianę statutu uniwersyteckiego. Policya dowiedziawszy się na czas o wszystkiem, obsadziła wszelkie przejścia do pałacu. Mimo to studenci w oznaczonym dniu ruszyli w pochodzie przez miasto. Do pierwszego starcia z policyą przyszło przed teatrem, do drugiego, o wiele gwałtowniejszego, przed restauracyą Polkina, którą zamknięto przed studentami, chcącymi odbyć tam zebranie. Studenci powybijali okna, powyłamywali drzwi w lokalu restauracyjnym, a potem ruszyli w liczbie około 300 ku pałacowi carskiemu. Na moście aniczkowskim zastąpiła im drogę policya, studenci usiłowali przerwać jej kordon i tak przyszło do bójki, w której wielu studentów poraniono, a jeszcze więcej aresztowano. — Zajście w uniwersytecie petersburskim nie ma być odosobnionem, lecz, jak zapewniają dzienniki wrocławskie, na wszystkich uniwersytetach rosyjskich objawia się wśród młodzieży niepokój, a nawet zaburzenia.

Ze Złoczowa piszą nam: Na walnem zgromadzeniu „Sokoła“ wybrany został prezesem L. Krobicki, zastępcą prezesa dr. Wł. Bodyński, wydziałowymi: Ksaw. Dębicki, dr. L. Heyne, Wł. Krzyształowski, Józef Medyński, Al. Misky i St. Wesołowski; zastępcami wydziałowych: Kaz. Brzeziński, J. Grabowski i B. Pachulski; do komisyi rewizyjnej J. Dawidowicz i K. Jaroszewski; delegatami na zjazd związku L. Krobicki i dr. L. Heyne; zastępcą delegata J. Mosiewicz. Również przeprowadzono wybór członków sądu honorowego na ewentualność przyjęcia przez władzę do wiadomości nowego statutu, uchwalonego podług t. zw. wzorowego. Wydział „Sokoła“ ukonstytuował się wybierając sekretarzami Al. Misky'ego i Wł. Krzyształowskiego, skarbnikiem Ksaw. Dębickiego, zast. skarbnika J. Medyńskiego.

Z Czerniowiec piszą nam: Chociaż podczas ostatniego wyboru uzupełniającego posła do Rady państwa z kuryi większych posiadłości na Bukowinie wyszedł zwycięzko Rumun baron Wassilko przeciw kandydatowi polskiemu p. Krzysztofowi Abrahamowiczowi mimo to stronnictwo polskie odniosło z wyborów tych moralne zadowolnienie, zdołało bowiem skupić na swego kandydata 48 głosów polskich. Przed laty, kiedy władza i wpływ na sprawy publiczne na Bukowinie spoczywały niepodzielnie w rękach mężów, którzy dzisiaj stoją u steru stronnictwa rumuńskiego i kiedy poza interesem grona tych ludzi, poza ich działalnością wszystko zresztą pogrążone było w rozprężeniu i bezczynnej apatyi, wówczas z okazyi wyboru posła z kuryi wielkiej własności zaszedł fakt charakterystyczny, który warto przypomnieć w tej chwili. Do urny stanęło 70 członków „konserwatywnych“ ówczesnej partyi rumuńskiej, wzmocnionej satelitami liberalnymi, którym imponowała chwilowa władza bez względu na jej cele i wartość moralną, i gdy członkowie ci oddali swe głosy na poleconych kandydatów, — zbliżyła się do urny opozycya a reprezentowaną była przez... jednego wyborcę Polaka, który miał tyle poczucia i odwagi cywilnej, iż bez względu na odosobnienie, głosował inaczej. „Konserwatywni“ zwyciężyli siedmdziesięciu i kilku głosami przeciw — jednemu. Minęło lat kilkanaście od owej pamiętnej chwili, a w ich przebiegu zmieniały się stopniowo losy oligarchów, i drobna początkowo opozycya wzrastała z każdym rokiem, organizując się jako stronnictwo poważne i celów swoich świadome. Przy ostatnim wyborze posła do Rady państwa z kuryi wielkich posiadłości p. Grzegorz Bohdanowicz, prezes stronnictwa polskiego, stanął już u urny na czele 48 głosów, wobec 61 głosów partyi przeciwnej. Zmieniły się stosunki, a zmiana ta przedstawi się jeszcze lepiej, gdy zaznaczymy, że 13 członków stronnictwa polskiego z rozmaitych przyczyn tym razem nie wzięło wcale udziału w głosowaniu, 2 zaś głosowało z obozem rumuńskim i gdy dodamy, że stronnictwu rumuńskiemu powiodło się uzyskać dla siebie kilka głosów z izraelickiej partyi liberalnej. Gdyby nie neutralność owych kilkunastu naszych obywateli, kandydat obozu polskiego byłby zwycięzył.

Nadto obóz niemiecko-liberalny, który zobowiązał się przy wyborach iść solidarnie z Polakami nie dopisał. Jak już wyżej podnieśliśmy, kilku wyborców zaliczających się do tego stronnictwa, oddało swe głosy kandydatowi rumuńskiemu, trzydziestu zaś innych izraelickich właścicieli dóbr tabularnych nie wzięło osobiście udziału w głosowaniu, lecz nadesłało pełnomocnictwa swe prezydentowi kraju hrab. Goessowi, pozwalając mu użyć ich, jak mu się będzie podobało. Hr. Goess zachował się jednak wobec wyborów neutralnie i z pełnomocnictw tych użytku nie zrobił.

W rozwoju zasad i działalności politycznej stronnictw nie decyduje o sile i przyszłości jeden akt wyborczy, tak zresztą mało ważny politycznie, bo dokonany tylko na półtora roku. Uprzytomnijmy sobie natomiast owe czasy, kiedy z naszej strony głosował jeden przeciw siedmdziesięciu kilku przeciwnikom, przypomnijmy sobie owe chwile, kiedy stronnictwo nasze albo wstrzymywało się od głosowania, albo też przyjmowało niepochlebne kompromisy, — i porównajmy dotychczasową bierną rolę naszą z wystąpieniem wczorajszem, które okazało, że tworzymy już partyę poważną liczebnie, skonsolidowaną i nie obawiającą się walki z przemożnym ongi przeciwnikiem. Wzrost ten może nas zadowolnić w zupełności, a stronie przeciwnej okazać, że to forsowne jej zwycięstwo było, kto wie, ażali nie ostatnim tryumfem. Dawniej uchylali się od udziału w życiu publicznem prawie wszyscy nasi obywatele z wyjątkiem kilkunastu; wczoraj stanęli do urny wszyscy z wyjątkiem 13. Czy to nie powód do zadowolnienia? Czy nie mamy prawa spodziewać się, że i owi trzynastu przy najbliższej kampanii staną solidarnie do urny. Z wyjątkiem jednego neutralnego, wszyscy polscy obywatele z Galicyi, którzy zakupili dobra na Bukowinie, oddali swe głosy stronnictwu polskiemu, manifestując w ten sposób swą solidarność z tutejszymi rodakami. Fakt ten, zresztą naturalny, zasługuje jednak na podniesienie, albowiem zadał raz na zawsze cios wszelkim nadziejom naszych przeciwników, a wielce umocnił na duchu członków naszego obozu.

Towarzystwo dla upiększenia m. Lwowa odbyło wczoraj wieczorem w sali ratuszowej doroczne walne zgromadzenie. Sprawozdanie wydziału z lat 1893 i 1894, o którem już pisaliśmy, wywołało dość ożywioną dyskusyę. Mianowicie jeden z członków Towarzystwa dr. Robert Czaykowski uderzył na wydział za to, iż przy załatwianiu ważnych spraw pomijał zupełnie kwestyę, jak się na nie zapatrywać będą członkowie i nie zapytywał wcale ich o zdanie przez zwoływanie zgromadzeń. A przecież było to do wykonania o wiele łatwiejszem, niż zarządzenie plebiscytu w sprawie wyboru placu Halickiego pod budowę teatru! Mówca zakończył, stawiając szereg wniosków z poleceniem do wydziału, aby na przyszłość dla każdej ważniejszej sprawy zwoływał walne zgromadzenie i do opinii jego się stosował. Z podobnymi zarzutami wystąpił profesor Jaegermann, który nadto zarzucił, iż biusta ustawione w ogrodzie miejskim przez Towarzystwo są nieodpowiednie i źle umieszczone. Dr. Pomianowski wiceprezes Towarzystwa bronił wydziału, tłómacząc, iż czasem jest niepodobieństwem zebrać komplet potrzebny do walnego zgromadzenia, a tu sprawę jakąś nie cierpiącą zwłoki, trzeba załatwić. Co się tyczy biustów, to Towarzystwo zastosowało się do opinii artystów-rzeźbiarzy a z wiosną będą one o wiele lepiej się wydawać, bo otrzymają tło z zieleni. Do poprzednich głosów krytyki przyłączył się dr. Obmiński, poczem wnioski dr. Czaykowskiego przyjęto bardzo znaczną większością.

Z wydziału w tym roku ustępuje pięciu członków, owóż przy wyborach uzupełniających w ich miejsce z urny wyszli pp.: Kazimierz Bronikowski, dr. Emil Dunikowski, dr. Robert Czaykowski, dr. Henryk Maks i Karol Winiarz.

Nakoniec zamowało się jeszcze Towarzystwo znaną już dobrze naszym czytelnikom a tak ważną sprawą regulacyi dzielnicy III wraz z przedmieściami zamarstynowskiem i hołoskowskiem. Poruszył ją przy wnioskach członków p. Lewicki a wnioski jego przekazano wydziałowi.

Dzieciobójstwo. Policya wykryła już matkę dziecka znalezionego—jak to wczoraj donieśliśmy — w kupie śniegu przy ulicy Piastów; wyśledzenie wyrodnej matki ułatwiły koszulka i kaftaniczek, w które zamordowane dziecię było ubrane. Jest nią służąca Haśka Begarówna, 32 lat licząca. Dziecko jej było jakiś czas u stróża domu przy ul. Żółkiewskiej l. 29. W poniedziałek o godzinie 10 wieczorem Begarówna odebrała je ztamtąd i zapewne wprost udała się na ulicę Piastów, gdzie biedne maleństwo zagrzebała w śniegu. Trup dziecka więc leżał w śniegu trzy dni. Przesłuchiwana na policyi Begarówna nie chciała się przyznać do zamordowania swej jednorocznej córeczki, twierdziła, że odebrawszy ją od stróża, dała ją natychmiast na wychowanie jakiejś wieśniaczce, o której nie wie gdzie mieszka i jak się nazywa, zatem nie może też podać, gdzie się dziecko obecnie znajduje. Gdy jednak ją zrewidowano, znaleziono w płaszczu czarną rękawiczkę. Druga, taka sama rękawiczka, leżała, jak to donieśliśmy, obok zwłok dziecka, na śniegu. Nie ulega przeto wątpliwości, że Begarówna sama pozbawiła dziecię życia i ukryła w śniegu, a przytem przez zapomnienie pozostawiła tam rękawiczkę. Wyrodną matkę odstawiono do sądu karnego.

Z Warszawy donoszą:

Naczelnik wydziału wyznań kancelaryi jeneral-gubernatora p. Naumow otrzymał urlop na dwa miesiące. Nazwisko p. Naumowa, do niedawna szerszym kołom bardzo mało znane, zyskało cokolwiek rozgłosu zaraz po śmierci cesarza Aleksandra III. Wiedziano, że p. Naumow był onym urzędnikiem, który z 1-go na 2-go listopada w nocy około 1-ej godz. kazał zbudzić sędziwego arcybiskupa X. Popiela, celem ułożenia z nim kwestyi odczytania manifestu cesarskiego w kościołach i odebrania przysięgi w kościołach od ludności w języku rosyjskim. Krążyły już wtedy po mieście pogłoski, które później w mowie jenerała Hurki do pewnego stopnia znalazły potwierdzenie, że zachowanie się p. Naumowa wobec arcybiskupa było bardzo szorstkie. Dowiedziano się też wtedy, że p. Naumow to młody człowiek, mający 28 lat, na ważne stanowisko swoje został powołany i szczególnymi wyposażony przywilejami, przez jenerał-gubernatora Hurkę.

Wiadomość o urlopie pana Naumowa mogłaby niektórym korespondentom dać pochop do wyciągania niewłaściwych wniosków. Czy p. Naumow pozostanie na swojem stanowisku czy nie, o tem nie wiem, jeżeli je jednakże opuścił, to zapewnić was mogę, że dymisya ta nie miałaby żadnego znaczenia politycznego, ani nie byłaby zapowiedzią zmiany systemu, lecz dowodziłaby tylko, iż p. Naumow należy do kategoryi urzędników, której za rządów p. Hurki wszystko było wolno, którzy faktycznie rządzili, nawet jenerał-gubernatorem, licząc na to, że i on im pozwoli rządzić, jak gromadzie szarych gęsi. Rozumie się, że starsi członkowie tej kamaryli zabierają się ostrożniej do dzieła, młodzi i niedoświadczeni w rodzaju p. Naumowa zaś nie potrafią zdobyć się na politykę i z punktu zaczynają po dawnemu, co oczewiście nowemu jenerał-gubernatorowi, do podobnych rzeczy nie przyzwyczajonemu, musi się wydawać dziwnem a może i niewłaściwem. Faktem jest, że gdy za jenerała Hurki p. Naumow nie przedstawiał spraw swego wydziału za pośrednictwem dyrektora kancelaryi, jak tego wymaga zwykły porządek, lecz udawał się wprost do jenerał-gubernatora, obecnie po pierwszym podobnym bezpośrednim raporcie otrzymał polecenie, aby sprawy swojego wydziału przedstawiał dyrektorowi kancelaryi.

Rozpisałem się o tej sprawie tak obszernie, nie jest ona bowiem, jakby się napozór mogło zdawać, jedynie kwestyą służby wewnętrznej, lecz niesłychanie ważną za poprzednich rządów odegrała rolę. Faktycznie przed hr. Szuwałowem w kraju tutejszym nie rządził Hurko, lecz jego kamaryla, liche po części kreatury, któremi on się otoczył.

Wiedział zresztą o tem świat cały, bo była to jedna z głównych przyczyn, które rządy poprzednie czyniły nieznośnymi. Kamaryla rządziła a jenerał-gubernator we wszystkiem jej dawał racyę. Wiadomo, że atrybucye tutejszego jenerał-gubernatora są bardzo wielkie, faktycznie jednak nie p. Hurko je spełniał, lecz przelewał je na swoich podwładnych. Wszak miały miejsce wypadki takie, iż oberpolicmajster skazywał poważnych obywateli miasta na trzy lub cztery tygodnie aresztu za nieporządki. Jest to stanowczo nadużycie, bo władza policmajstra nie idzie tak daleko, a karę podobną tylko jenerał-gubernator mógł nakładać. A jednak podobne nadużycia miały już miejsce za jenerała Klejgelsa, człowieka pod każdym względem bardzo przyzwoitego. Zdaje mi się, że niejednokrotnie miałem sposobność pochwalić w listach do was p. Klejgelsa, który niezwykle dużo taktu okazywał przy wszelkich — prawda, że nielicznych i dosyć niewinnych — manifestacyach ulicznych, jakie tu miewały miejsce, i który bardzo baczy na to, ażeby policya wobec publiczności była grzeczną.

Jeżeli tak sumienny i taktowny urzędnik, jak p. Klejgels, za Hurki w sposób podobnie rażący mógł przekraczać granice swojej władzy, dowodziło to najlepiej, że wogóle poczucie w tym kierunku zupełnie się zatarło, a publiczność nie skarżyła się ani do jenerał-gubernatora, ani do władz wyższych, bo wiedziała, że nic nie pozyska. Choć bowiem nawet Hurko czasem osobom wybitniejszym, udającym się do niego ze skargami, przyrzekł, iż zarządzi to lub owo, można było być pewnym, że tak nie będzie.

Otóż przyznać się muszę, że należę do optymistów, którzy mają nadzieję, że pod tym względem za nowych rządów nastąpi zmiana, a wierzcie mi, że byłaby to zmiana, mająca dla nas poważną doniosłość. Hr. Szuwałow wie, że ludność łatwiej zjedna, gdy ona nabierze przekonania, że w państwie, w którem żyje, ma prawa, niżeli gdy ciągle nad nią będzie wisiał knut, który od czasu do czasu, słusznie, czy niesłusznie, z przyczyną czy bez przyczyny na jej grzbiet spadnie.

Kamaryla Hurki ma przeczucie, że we wskazanym powyżej kierunku może nastąpić zmiana, to też widocznie zrobiła się skromniejszą i nie okazuje już tej buty, co dawniej, w stosunku do ludności polskiej.

W jednym z najbliższych listów doniosę wam może cokolwiek o tutejszem życiu towarzyskiem. Dziś wspomnę tylko o raucie wspaniałym, który odbył się wczoraj u księstwa Włodzimierzostwa Czetwertyńskich. Było na nim około 250 osób ze wszystkich kół towarzyskich, a raut był urozmaicony koncertem. — Damy z tutejszego towarzystwa okazują niezwykłą grzeczność, jeżeli ze względu na to, iż jenerał-gubernator i rodzina jego z powodu zgonu cara nosi żałobę, wszystkie na zebrania wieczorne przychodzą w sukniach czarnych (panny w białych).

Figiel wyborczy Dnia 3 b. m. nadano w Budapeszczcie dwa następujące telegramy: Na rozkaz Jego Eminencyi księcia kardynała prymasa ma Wasza Wielebność stawić się w poniedziałek o godzinie 9 rano w pałacu prymasowskim w Budzie. Medard Kohl.“ Jeden telegram był wysłany do proboszcza w Varkony, ks. Hermanna, drugi do proboszcza w Alcstolyi, ks. Janovicsa. Obaj przybyli w terminie do pałacu prymasowskiego, gdzie jednak o ich powołaniu nic nie wiedziano. Cóż więc znaczyły te telegramy? Oto wysłał je jakiś urzędnik z ministeryum, aby owych księży odwołać z ich parafii. Tymczasem odbyły się wybory, a większość otrzymał pan minister sprawiedliwości, który w ten szalbierczy sposób pozbył się dwóch arcyniewygodnych przeciwników.

Zabawna petycya, o której wniesieniu do Rady państwa przez jakiegoś kołomyjskiego pana, doniósł wczorajszy telegram, brzmi tak: „Wysoka izba zechce uchwalić, 1) Urząd pocztowy wypłaci dr. R. Skowrońskiemu jako odszkodowanie 25.000 złr.; 2) Minister wyznań zwróci mu katedralny kościół i zapłaci jako resztę należytości 36.000 złr.; 3) ponieważ hr. Kalnoky nie przedstawił jego prośby carowi Aleksandrowi III o nadanie mu książęcej godności, orderów i pensyi, przeto zechce wysoka izba polecić hrabiemu Kalnoky'emu wysłanie tej prośby do Petersburga, albo sama ją niech poszle, ale pod adresem regencyi, ponieważ car jest chory, albo wreszcie niech mu sama da tytuł księcia (poseł dr. Kronawetter woła: Ależ to bzik!) Nadto wysoka izba poleci ministrowi wyznań, aby unieważnił wybór ks. dr. Webera na kanonika i godność tę przyznał mnie, albo też zwrócił mi mój kościół“. Podpisano:

Dr Ritter Pius mit 1½ ✕ Ludwik Skowroński, Grossfürst Russlands.

Obsadzanie dróg drzewami. Otrzymujemy następujące pismo: Wyczytałem w *Przeglądzie*, że poseł Huryk domagał się na posiedzeniu sejmowem dnia 24 stycznia ustawy obsadzenia dróg drzewami. Ta sprawa jest obszernie traktowana na różnych zebraniach, ma wielu zwolenników i nawet takich, którzy widzą w tem polepszenie dobrobytu ogólnego, stawiając na wzór Czechy, którym dochód z drzew owocowych po nad drogami miliony przynosi, nawet władze rządowe i autonomiczne tą sprawą się opiekują, a pomimo tego wszystkiego drogi nasze jak nie były tak nie są drzewami obsadzone, a kto wie czy będą poobsadzane kiedyś, a warto się zastanowić, jaka jest tego przyczyna.

Kwestya obsadzania dróg drzewami datuje się od wieków, a niezbitym dowodem tego jest to, że mamy tu i ówdzie drogi wysadzane starodrzewem, przyczem główna rola przypada lipom, brzozom i różnym gatunkom topoli. Przyznać trzeba, że jazda obsadzoną drzewami drogą jest przyjemną, że kraj wygląda cywilizacyjnie, że nawet pijanemu w nocy trudno zbłądzić. Jednak czy to tak łatwo i dobrze byłoby obsadzić wszystkie drogi drzewami?

Mamy w Galicyi 45.000 kilometrów dróg krajowych. Weźmy oddalenie drzewka od drzewka tylko 10 sążni, to na jedną milę potrzebaby 800 drzewek i 800 palów do przymocowania młodych drzewek. A w okolicach bezdrzewnych stanowiłoby to wielką trudność i ciężar, wreszcie wielką pokusę dla biednych włościan. W tydzień lub dwa zaczynają w takich okolicach pale znikać i do jesieni nie ma z pewnością ani jednego, młode drzewka wiatrem kołysane usychają, a gdy przyjdzie zima już nie ma ani jednego drzewka i z wiosną musi się wszystko od początku powtarzać. Ale idźmy dalej. Rowy koło dróg mają dwojakie przeznaczenie: raz by nie dopuścić do drogi wody deszczowej z pól spływającej, a powtóre by tę wodę odprowadzić. Tymczasem posadzone drzewo, gdy się przyjmie, aby mogło róść, potrzebuje dla siebie przynajmniej jeden metr ziemi i jeżeli na ten cel nie ma się poświęcić rowu, to trzeba ten kawałek odjąć z pola przeznaczonego pod uprawę. Jeden metr! miły Boże! jak to mało, a przecież, gdyby wszystkie drogi były drzewami obsadzone, to na 45.000 kilometrów dróg ten jeden metr uczyniłby 15.000 morgów, z których dla fantazyi zrobiłoby się nieużytek! Gdzie są drzewa koło drogi, to można zauważać, że tworzy się po obu stronach wał, nie dopuszczający odpływu wody z pola do rowu, zatem na daleką przestrzeń zabagnia się pole i zmienia w nieużytek prawie. Zresztą z dawnych lat mamy drzewa koło dróg przeważnie na gruntach dworskich, zatem możemy poznać co z tego za korzyść wypływa. Pomijam cień jaki one rzucają na drogę, nie dozwalając by rychło obsychała po deszczach, ale co gorsza, zacieniają one pole tak daleko, jak wysoko wyrosną tj. na 10 do 15 sążni i twierdzę stanowczo, że uprawa pola pod drzewami nigdy się nie opłaci. Zatem wyobraźmy sobie niwę gospodarza nie szerszą jak 5 sążni, biegnącą wzdłuż drogi, to obsadzenie jej drzewami znaczyłoby tyle co wywłaszczyć z posiadania tego gospodarza, dlatego niech nikogo to nie dziwi, że włościanin nasz jest przeciwnym drzewom koło drogi.

Mówią zwolennicy drzew koło dróg, by obsadzać je owocowemi drzewami, a będzie z tego pożytek i „miliony“ spłyną na kraj. Tymczasem praktyka nas poucza, że w naszym klimacie drzewa ledwo na lat 10 raz obradzają i wtenczas owoc jest tak tani, że za $^1/_4$ jabłek płacą 20 ct. Ja trzymając majątek w dzierżawie, miałem sad 5-morgowy, za lat 6 dostałem raz z niego 45 zł., przez trzy lata miałem jabłek skąpo dla siebie, a przez dwa lata kupowałem jabłka. Nie wielka to zachęta do zakładania sadów, bo jeśli się zważy, że gdyby tam było pole zamiast sadu, miałbym conajmniej 10 złr. z morga, bo taką kwotę płaciłem, zatem za 6 lat miałbym 300 złr., a tak miałem tylko 45 złr. Raz miałem wysadzoną drogę czereśniami bardzo doborowemi. Ale zaledwo zaczęły się czereśnie czerwienić, zaraz zgraja „miłośników“ się na nie znalazła. Postawiłem wartę i jaki był rezultat? Miłośnicy czereśni ukrywali się w łanie zbożowym. Nareszcie w jednym końcu pojawia się kilku z nich na drzewach, wartownik idzie ich spędzić, lecz nim doszedł, oni w zboże i zbożem na drugi koniec drogi. Ta gra w ciuciubabkę tak długo się powtarzała aż czereśnie znikły i zboże na łanie całkiem było stratowane i taką to miałem korzyść z drzew owocowych przy drodze.

Jeśli drzewa przy drogach rzeczywiście mają nieść jaką korzyść, to wystarczy przypilnować, by posadzić drzewa na zakrętach dróg, w miejscach, gdzie się drogi krzyżują, obsadzić mostki w tych punktach, gdzie jedna droga w drugą wkracza, to będą punkta oryentacyjne, nikomu nie zrobią szkody i cel całkowicie będzie osiągnięty, a ustawa jest niepotrzebna, bo i bez niej drogi obsadza się co roku, chociaż bez skutku i bez pożytku.

Tęga łapówka. Czytelnicy nasi przypominają sobie, że cesarz Mikołaj II-gi wkrótce po wstąpieniu na tron wypędził ministra komunikacyi, Krywoszeina, za to, że jak się okazało brał łapówki. Owóż teraz kilku przedsiębiorców wniosło przeciw temu Krywoszeinowi skargę o oszustwo z tego powodu, że za darowane jego żonie dobra Skłów, przyrzekł im udział w budowie pewnej kolei żelaznej. Tymczasem teraz budowę tej kolei otrzymali, po jego wypędzeniu, inni przedsiębiorcy, a on im owych dóbr nie zwrócił.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z d. 1go marca rb. w Stubnie, w powiecie przemyskim. Do okręgu doręczeń tego urzędu należeć będą: gminy i obszary dworskie Hruszowice z przysiółkami Chotyniec oraz Nakło, Stubienko i Stubno i gminy Barycz, Skład solny i Starzawa.

Nazwy welocypedu. Włosi nazwali welocyped „velocyfero,“ hiszpani „bicycletta,“ anglicy „cycle“ albo „wheel,“ niemcy „fahrrad,“ chińczycy „ganama“ (dziwaczny koń) lub „tejchaj“ (maszyna latająca,) japończycy „tsun“ (powóz bez konia.) Lecz najoryginalniejszą i najpraktyczniejszą nazwę wynaleźli holendrzy, mianowicie „Gewielsnelrijwa ettrappendneusdrekergestel.“ Obliczono, iż wprawny cyklista może przejechać dwieście metrów przez czas potrzebny do wymówienia tego słowa.

Ile dzieci rodzi się rocznie? Międzynarodowe towarzystwo statystyczne w Paryżu zajęło się tem pytaniem i doszło do wniosku, że na całej kuli

ziemskiej rodzi się przez rok 36,000,000 dzieci, czyli na jednę minutę wypada około 70 dzieci, a na sekundę więcej niż jedno dziecię. Gdyby wszystkie te dzieci miały kołyski, to ustawiwszy je obok siebie, utworzyłby się łańcuch wyrównywujący długości równika ziemskiego. Gdyby wszystkie matki z dziećmi na rękach zaczęły iść np. przez Paryż, to od chwili wejścia do miasta pierwszej matki, a wyjścia ostatniej, upłynęłyby 4 lata.

O nas. Niektórzy powieściopisarze niemieccy, idąc za przykładem osławionego Franzosa, który swoje szkice z Galicyi, tytułował zawsze z kraju niedźwiedzi lub z pół-Azyi—podobnie opisują i Księstwo Poznańskie. W ilustrowanem czasopiśmie niemieckiem pod tytułem „*Vom Fels zum Meer*“ znajdujemy romans „Jadwiga“ przez Karola Bussago. Oto co n. p. pisze autor w pierwszym rozdziale 12 zeszytu:

„Była to wieczna jednostajność, jaką się cała prowincya poznańska poszczycić może: piasczysta, bez końca, liche drogi, pola zarosłe mokrzycą lub leżące ugorem, między niemi błotniste łąki z brudnemi kałużami, pokrzywione i spróchniałe wierzby, zaśniedziałe figury świętych, a jak daleko sięgał horyzont, ogromna płaszczyzna, bez najmniejszego pagórka, czasem tylko z kawałem ponurego lasu, wyglądająca w jesieni jako straszny całun śmiertelny, pokrywający wielkie wspomnienia, lub kawał historyi świata.“

A dalej:

„Rodno była to miejscowość licząca najwięcej cztery tysiące mieszkańców, a wyglądała tak, jak wyglądają tu wszystkie inne półpolskie gniazda, w które prowincya poznańska tak obfituje. Naprzód spostrzegliśmy karczmę z szyldem, a na nim kieliszki z wódką i tłustego śledzia. Potem następowała kuźnia, mały parterowy dom mieszkalny, a potem znów karczma. Tych przynajmniej z 50 było w tem miasteczku. Przed staremi i chylącemi się chatami z pomiędzy bruku wyrastała trawa i inne zielsko.“ itd.

A jednak ta dziczyzna, te puste płaszczyzny, te karczmy z wódką i śledziami tak wielką w pewnych sferach niemieckich wzbudzają pożądliwość.

Z Borysławia donoszą, iż tam przed kilku dniami w szybie Mac Garveya i Spółki, wierconym systemem kanadyjskim pod kierownictwem Wł. Długosza, wybuchły w 530 metrze bardzo silne gazy, a wnet za nimi obfita ropa parafinowa, druga z rzędu w tym samym szybie, gdyż pierwszą zamknięto hermetycznie rurami w 400 metrze. Wydatność ropy na dobę wynosi przeszło 40 beczek (amerykańskich.)

Autentyczne. W jednym z pensyonatów lwowskich dano jako temat na zadanie polskie pytanie: „Co wpłynęło na rozwój handlu i przemysłu w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej? Rzeczywiście to odpowiedni temat dla dwunastoletnich główek dziewczątek!

Zmarli. We Lwowie zmarli: Tytus Sławiński nauczyciel kraj. szkoły dla wyrobów kamionkowych w Porembie w 30 r. życia i Marya Wierzbicka, właścicielka realności, matka cukiernika, w 78 r. życia. W Korszowie pod Kołomyją zmarł Stanisław Brześniowski, b. major wojsk polskich w r. 1831.

Stan powietrza. T. o 8 rano —2° R. w poł. + 2° R. Bar. 760. Nieruchomy. Śnieżyca.

Szczyt oburzenia.

Fajnbube, przeglądając rubrykę „Upadłości“.
— Co? i Bubefein ogłosił bankructwo? A to wszędzie konkurencya...

Teatr. Dziś w sobotę „Manon Lescaut“, opera w 4 aktach Pucciniego. W niedzielę po południu „Pani majstrowa z Chorążczyzny“, krotochwila ze śpiewami w 3 aktach z prologiem Błotnickiego, wieczór „Traviata“, wielka opera w 4 aktach Verdi'ego. W poniedziałek „Madame Sans-Gène“.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika teatralna.** Za mało się u nas interesują literaturą angielską w ogóle, a mniej jeszcze angielskim teatrem. Z sławnych autorów angielskich ostatnim jest dawno zmarły Dickens, którego jako tako zna publiczność nasza, bo przecież czytania przekładów sentymentalno-sensacyjnych romansów pani Braddon nie można uważać za znajomość literatury angielskiej. Z nowych sztuk teatralnych angielskich w ciągu pięciolecia ostatniego zaledwo parę — wybornych wprawdzie — ale tylko fars, „Druga pani Tanquerey i p. Pinero „Ciotka Karola“ Brandona zjawiły się na naszych scenach. Wprawdzie teatr angielski znajduje się w moralnem przesileniu, czeka na jakiegoś nowego Szekspira, któryby się zreformował, jednak to jest choroba teatrów całego świata. Jeśli więc zapożyczamy się z repertuaru francuskiego lub niemieckiego, to nie byłoby wcale gorszą rzeczą, gdybyśmy czasem sięgnęli do literatury teatralnej angielskiej, a zdobyłoby się przy tej sposobności nieraz, jeśli nie genialną, to przynajmniej bardzo zajmującą sztukę.

W ostatnich czasach w Anglii do grona pierwszorzędnych teatralnych pisarzy, a ściślej mówiąc, do najgłośniejszych, przyłączył się Oskar Wilde. Od lat kilkunastu jako estetyk, jako poeta, jako parodoksista, urągający prozaiczno-mieszczańskiemu ustrojowi społeczności, Oskar Wilde umiał zawsze zajmować sobą uwagę publiczną. Gdy nie było można inaczej, pomarańczowy krawat i koronkowe mankiety wyróżniały go z tłumu. Przed dwoma laty napisał był dramat biblijny „Judyta“, którą miała grać Sara Bernhardt; ale gdy lord kanclerz wystawienia sztuki tej, jako niemoralnej, zabronił rozdrażniony autor oznajmił *urbi et orbi*, że wyrzeka się swej zacofanej ojczyzny i przyjmuje obywatelstwo francuskie. Widocznie jednak ten wybryk przeszedł bez urzeczywistnienia, bo odtąd nic o nim nie było słychać, a za to Oskar Wilde napisał dwa salonowe komedyo-dramata: „Wachlarz Lady Wendemere“ i „Kobieta bez znaczenia“, podług francuskiego szablonu. Są one pełne błyszczących aforyzmów, sarkastycznych epigramatów, obracają się w sferze wyższego towarzystwa i noszą piętno moralnej zgnilizny. Zaciekawił, ubawił towarzystwo, którego się stał teatralnym historyografem, ale prawdziwej oryginalności nie udowodnił. Obecnie na scenie Haymarket'u wystawił nową: „Idealny małżonek“. Jest ona do dawniejszych metodą i stylem podobna, a treść jej sama w sobie interesująca, przywabiać będzie przez długie miesiące liczne zastępy publiczności. Fabuła nie jest gołębiej niewinności. Bohater sztuki sir Robert Chiltreu, podsekretarz stanu w ministeryum spraw zagranicznych, jest mężem politycznym pełnym nadziei i uwielbianym przez swą żonę, idealnym małżonkiem. Otwierają się przed tym młodym człowiekiem świetne widoki, gdy awanturnica wielkoświatowa grozi mu zdradzeniem więcej niż podejrzanego postępku, którego się był w zaraniu swego publicznego zawodu dopuścił. Cała sztuka obraca się około sposobów, jakimi jego przyjaciele i rodzina wyrywają awanturnicy kompromitujący dokument. Rzecz prosta, że im się to udaje i że sir Robert będzie nadal szedł w górę, chociaż żona jego nie będzie już w jego charakter, takiej jak poprzednio, pokładała wiary.— Atmosfera wyrafinowanego świata, błyszczący dowcipami dyalog, wykwintne stroje pięknych aktorek (mianowicie — uroczej Julii Neilson i Florencyi West), wystarczą do zapewnienia tej sztuce powodzenia. Z właściwą sobie arogancyą, Oskar Wilde, przywołany na scenę po pierwszem przedstawieniu, powinszował publiczności, że miała dość dobrego smaku, aby sobie w jego sztuce upodobać i zapewnił ją, że co do niego, to spędził przedziwny wieczór, patrząc na swe własne dzieło

Ciekawem jest, czy talent istotny, jaki ten autor posiada, będzie się w stanie wybić na jaśnię i zerwać z konwencyonalizmem. Dotąd nie ma o tem mowy. Oskar Wilde drwi sobie z innych i z siebie samego i wyzyskuje cyniczne żyły złota, jakie mu zapewniają teatralne sukcesa. Ale poważna krytyka nie może na całą tę arlekinadę i na kuglarstwo jego zamykać oczu. Przemawia o nim surowo, co znowu nie przeszkadza, ażeby jednocześnie nie tworzyły się kompanie, które będą „Idealnego małżonka“ roznosić po kraju, Europie i reszcie świata!

Jednocześnie prawie wystawioną została na scenie Saint-James sztuka trzyaktowa „Guy Domville“, która nieledwie pierwszego wieczoru wigwizdana została i autor z pokorą przyszedł zapewnić publiczność, że się na przyszłość lepiej postara pracować. Autorem zaś jest nie kto inny, jak Henryk James, najznakomitszy z amerykańskich powieściopisarzy, autor kilku arcydzieł, rodzaj Bourgeta amerykańskiego — pisarz, którego wszyscy ludzie wyrafinowanej kultury uważają za mistrza. Wystawił on był już przed paru laty inną sztukę, która pomimo głębokości swojej, swych delikatnych psychicznych studyów, nie przemówiła do masy. Zanadto to literacki umysł, aby miał łatwo znaleść drogę do publiczności, nawykłej do melodramatu, albo płaskiej farsy. Chociaż krytyka nazajutrz złożyła przez najlepsze swe pióra hołd uznania Henrykowi James, chociaż dwoje tak przedziwnych aktorów, jak Jerzy Aleksander i pani Marcon Terry, odtworzyło główne role wybornie, mała jest nadzieja, ażeby sztuka ta znalazła takie powodzenie, jak fajerwerki Oskara Wilde, mimo, że jest o całe niebo od nich wyższą. Henryk James obrał sobie osnowę trudną, bo człowieka wahającego się pomiędzy życiem świeckiem a duchownem. Guy Domville, człowiek wielkiej rodziny, ale sam bez majątku, przedstawiony nam jest, jako kandydat do kapłaństwa, a tymczasem domowy nauczyciel u kochającej się w nim młodej i pięknej wdowy. Widzimy go następnie, gdy spada na niego wielki majątek rodzinny, rzuconego w wir świata i unikającego małżeństwa z dziewczęciem, które rękę wspaniałomyślnie kochanemu przez nią młodzieńcowi oddaje. Jak dotąd, natura to wzniosła i szlachetna. Mniej jasno jednak autor zdołał przedstawić dalsze jego życia koleje. Opuszcza ostatecznie świat i wchodzi do stanu duchownego właśnie w chwili, gdy sam sobie zdaje sprawę, że kocha ową wdowę i gdy wie, że jest dla nich obojga w tym... związku rękojmia szczęścia. Ów brak decyzyi i zmienność, są wyrazami zwykłemi u wielu ludzi, ale optyka teatralna wymaga charakterów jednolitych. Tej okoliczności przypisujemy właśnie niezrozumienie sztuki przez publiczność, pomimo wielu pierwszorzędnych zalet, któremi uderza.

W Paryżu, jak w Anglii James, prób reformatorskich w duchu psychologicznym dokonywa Lemaitre z równem jak tamten powodzeniem. To jest, że krytyka chwali rozmaite subtelności w sztukach, zaznaczając jednak, że są one niesceniczne, publiczność jednak przyjmuje je chłodno. Po „Wieku krytycznym“ o którym już wspominaliśmy dał Lemaitre publiczności paryskiej nową premierę p. t. „Przebaczenie,“ a w niej próbę odrzucenia wszystkiego co odciąga uwagę widza od śledzenia ruchu psychologicznego postaci działających.

Dość, że „Przebaczenie“ ma trzy akty, odbywające się w jednym i tym samym salonie, i tylko trzy osoby, z których jedna tylko zmienia raz kostyum. Jerzy (osoby nawet odznaczone są tylko imionami, dla zaznaczenia, że są pierwsze lepsze,) poważny inżynier, ma żonę Zuzannę, która, znudzona nieco monotonnością pożycia z mężem, pod wpływem romantycznej zachcianki zdradziła go. Mąż, odkrywszy prawdę, pomimo żalu Zuzanny, każe jej opuścić dom. Jednak przyjaciółka żony, Teresa, sama zamężna, obdarzona zupełną równowagą charakteru, dziwiąc się zresztą, jak mogła jej przyjaciółka uledz, chce jej pomódz i udaje jej się przywrócić zgodę. Zuzanna powraca do męża, który jej obiecuje zupełne przebaczenie i zapomnienie.

Rozpoczyna się tedy na nowo wspólne pożycie: lecz Jerzy, mimo szczerej miłości, jaką żywi dla żony, przyrzeczenia dotrzymać nie jest w stanie: pamięć o kimś trzecim między nimi nie daje mu spokoju, gryzie go, nurtuje go i pcha do zadawania żonie męczących pytań. Jakby chcąc wyczerpać zupełnie tę drażniącą kwestyę, indaguje ją szczegółowo co do miejsca, czasu, ilości schadzek, torturuje biedną kobietę, która chciałaby odzyskać jak najprędzej przebaczenie. Przybywa Teresa, którą obchodzi stan ducha tych, którym, jak sądzi, przywróciła spokój i szczęście. Zuzanna zostawia ją z mężem, w nadziei, że wpływ przyjaciółki do reszty wyrwie gorycz z jego serca. Rzeczywiście, Jerzy skarży się na swój stan ducha, odsłania go przed Teresą, która współczuje mu i stara się ciepło, serdecznie pocieszyć. Stopniowo, lecz szybko współczucie przechodzi w sympatyę, Jerzy zbliża się do niej coraz bardziej, zbliżenie z duchowego staje się cielesnem i kończy się — pocałunkiem... Jerzy tedy z kolei zdradził Zuzannę, nawet nie spodziewając się, że się to tak skończy. Zuzanna przypadkiem dowiaduje się o tem, co za rozczarowanie dla niej! Tak wierzyła w szlachetną bezinteresowność męża, w poważną czystość przyjaciółki! Na nią kolej przebaczać. Jerzy pragnie tego przebaczenia, gdyż on zarówno uległ chwilowej słabości, a zaspokojenie zachcianki ochłodziło go znacznie do Teresy. Wyższość, którą posiadał nad żoną, a która psuła ich stosunek, została zgładzona przez jego upadek: odtąd oboje winni, oboje rozgrzeszeni, będą mogli żyć znośnie, czuwając z doświadczeniem i troskliwością nad swemi słabościami.

Zapowiedziane przedstawienie w paryskim teatrze „Gymnase“ sztuki Sudermanna „Gniazdo rodzinne“ odbyło się z powodzeniem — jakie przewidywaliśmy. To znaczy, że publiczności utwór ten, zwłaszcza, że występowała w nim Sara Bernhardt, podobał się bardzo, za to krytyka dziwne zajęła stanowisko. Francuzi są tak zakochani w swojej sztuce dramatycznej i zarozumiali do tego stopnia, że nie wyobrażają sobie, aby inne narody mogły mieć dobre dramaty, a jeśli mają, to chyba dlatego, że naśladują Francuzów. Podobnie stało się z Sudermannem. Nie mogli krytycy francuscy zaprzeczyć, że sztuka jest świetnie zbudowana, że jest nadzwyczaj zajmującą, ale zasługę tego przypisali — sobie! Tak np. *Figaro* pisząc o tych sztukach Sudermanna powiada, iż powodzenie jego sztuki przynosi prawdziwy zaszczyt autorom francuskim, których prawdopodobnie Sudermann naśladował!

* **Ostatni numer** *Wieku Młodego* zawiera wiele zajmujących powiastek i poważniejszych artykułów. W dziale powieści znajdujemy najpierw historyczną powieść Z. Morawskiej p. t. „Błyskawica“ z dziejów Kartaginy. Z tych odległych czasów wyobraźnia czytelnika przeniesioną jest w następnym artykule wprost do chwili bieżącej, do stosunków dobrze znanych i bliskich naszej dorastającej młodzieży. „Spełnione marzenia“ Nagody wskazują czytelnikom wielkie cele, do których osiągnięcia wiodą nie obce hasła i olśniewające wyobraźnię czyny, ale szczere chęci, uczciwa praca i gorące kochanie rodzinnej ziemi. Tę samą szlachetną myśl zawiera patryotyczny piękny wiersz Jadwigi z Z. S. pod tyt. „Biało“. Z artykułów poważniejszych zwróciła naszą uwagę bardzo zajmująca i gruntowna rozprawka o roślinach mięsożernych, przez Dr. Balicką, a w „Dodatku dla młodszej dziatwy“ doskonale obmyślane i pouczające „Podróże czworga dzieci po pokoju“, obznajamiające najmłodszych czytelników w sposób niesłychanie przystępny z elementarnemi wiadomościami geograficznemi. Ilustracye śliczne podnoszą jeszcze wartość treści i świadczą, że redakcya nie zapomina o niczem, coby mogło przynieść przyjemność i korzyść rozszerzającemu się coraz kołu czytelników *Wieku młodego*. Stale prowadzony dział „Gier i zabaw“ na zimowe wieczory, uczy dzieci bawić się samodzielnie w rozmaite gry myślące, których pedagogiczne znaczenie powinno być ocenione przez wychowawców Jako niespodziankę dla czytelników dodała redakcya w tym roku stały dodatek książkowy, w którym wychodzą bardzo piękne, oryginalne powieści.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 lutego.

(Z.). Panika między peszteńskimi spekulantami coraz większa, a baissa na targu tamtejszym zwłaszcza w walorach przemysłowych, przybiera niebywałe rozmiary. Akcye peszteńskiego tramwaju elektrycznego w ciągu dwóch dni spadły o 54 złr. Nasza giełda uważająca się za coś niesłychanie wyższego od swej peszteńskiej koleżanki, chciałaby zamarkować tę swą wyższość właśnie tem, że pomimo paniki w Peszcie potrafi utrzymać haussę u siebie, próbowano ją dziś nawet wywołać w kredytach. Starano się w tym celu wyzyskać fakt, że Zakład kredytowy przystąpił z bardzo znaczną wkładką do elektrotechnicznego przedsiębiorstwa firmy Bartelmusa w Bernie. Kiedy indziej wiadomość ta wywołałaby niewątpliwie znaczną zwyżkę, gdyż elektryczne przedsiębiorstwa są dziś na wszystkich giełdach bardzo ulubione, wszelako równocześnie nadeszła inna wiadomość, która odebrała animusz nawet najzapaleńszym zwyżkowcom.

Oto fabryki cukru zaczynają bankrutować, a zakład kredytowy jest i w tej gałęzi przemysłu zaangażowany z bardzo znacznymi kapitałami. Bliską bankructwa jest fabryka cukru w Chropinie, która dłużna jest za dostarczone jej buraki przeszło 300.000 zł., i nie może uiścić się z długu. To też od 14 dni wpływa do sądu codzień kilkadziesiąt skarg przeciw zarządowi fabryki. Zakład kredytowy ma do żądania od tego przedsiębiorstwa przeszło milion reńskich, to też wiadomość o bliskiem jego bankructwie wywołała znaczną zniżkę, której nie mogło zatamować nawet kategoryczne zapewnienie dyrekcyi zakładu kredytowego, że pretensya jego jest zupełnie zabezpieczona i na hypotece i na zapasach cukru, reprezentujących podobno wartość 1½ miliona. Spadały więc dziś kursa na całej linii. a jeżeli spadek ten nie przybrał jeszcze większych rozmiarów to zawdzięczyć to należy kontrminie berlińskiej, która korzystając z niskich kursów zakupywała dziś na ultimo potrzebne jej walory.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 410·90, węgierskie 496·75, Anglobanki 180·50, Uniony 327·25, Bankvereiny 158.80, Länderbanki 287·40, Ludwiki 220·80, Czerniowieckie 309·50, Elbathale 276·—, Renta papierowa 102·—, srebrna 102·05, austryacka złota 125·55, 4% austr. renta wal. kor. 100·10, węgierska złota 124·20, 4% węgierska renta wal. kor. 99·45. dukat 5·82—, 20-frankówka 9·82, marki 12·11, ruble 1·32¼.

Wiedeń 21 lutego. Spirytus 15·60—15.80.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 23 lutego.

Na giełdach zagranicznych notowania niższe, u nas tendencya lepsza, a wskutek słabej podaży popyt szczególniej na pszenicę więcej ożywiony. Na chmiel zbytu nie ma; spirytus bez chęci kupna; ceny niższe.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·30 do 6·80, żyto gotowe 4·50 do 5·15, owies obroczny gotowy 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 4·80 do 5·50, jęczmień pastewny 4·25 do 4·75, rzepak 8·— do 8.75, lnianka 5·75 do 6·50, siemię konopne —·— do —·—, anyż —·— do —·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 4·50 do 8·—, wyka 4·50 do 5·25, bobik 4·25 do 4·50, hreczka 8·— do 8·75, kukurudza stara 6·25 do 6·50, kukurudza nowa 5.50 do 5·75, chmiel za 56 kilo 20·— do 30, koniczyna czerwona 50·— do 70·—, koniczyna biała 65·— do 100·—, koniczyna szwedzka 45·— do 65·—, tymotka 25·— do 35·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 12·50 do 13·—, spirytus na termina 13·— do 13·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 22 lutego.

Na targach międzynarodowych tendencya nie poprawia się wcale, tymczasem u nas wskutek braku dowozu, spowodowanego złym stanem dróg, usposobienie wzmocniło się stanowczo tak, że ceny pszenicy i żyta stale się trzymają, a nawet wykazują już drobne wprawdzie różnice na korzyść sprzedających. Obok tego w handlu zbożowym zapanował ruch więcej ożywiony, gdyż oprócz młynów, które kupują na własne potrzeby, także spekulacya zaczyna w zakupnach brać udział. Polepszenie dotyczy zresztą wszystkich prawie gatunków zbóż, oprócz jęczmienia, który po niskich cenach słaby napotyka odbyt.

Płacono pszenicę białą 7·30 do 7·55, czerwoną 7·15 do 7·45, żółtą 7·15 do 7·45, żyto 5·70 do 6·10, jęczmień browarny 6·00 do 6·50, na kaszę 5·— do 5·25, owies 5·60 do 6·25 zł., rzepak —·— do —·—. Koniczyna czerwona 40 do 75, biała — do —, tymotka 25·— do 35·— zł., wyka 5.50—6.00; bób 5.20—5.35 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Budowa kolei Halicz-Ostrów.** Jeneralna dyrekcya rozpisała licytacyę ofertową na roboty (Unter-Ober- u. Hochbauarbeiten) na przestrzeni Podwysokie-Ostrów kolei mającej iść z Ostrowa do Halicza. Oferty wnosić należy najpóźniej do 19 marca 1895 w jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu, gdzie też przejrzeć można bliższe warunki tej licytacyi.

§ **Ruch osobowy i towarowy na kolejach państwowych.** Według ostatniego wykazu gen. Dyrekcyi kolei państwowych, przewieziono w miesiącu styczniu br. na wszystkich liniach własnych i w zarządzie kolei państwowych pozostających — ogółem osób 2,244.998 tonn towarów 1,964.945. Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł 1,462.640 złr. z przewozu towarów 5,021.233 złr., ogółem 6,483873 złr. W porównaniu z miesiącem styczniem roku 1893 — dochód w styczniu roku bieżącego wykazuje zwyżkę w kwocie 40.510 złr.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 23 lutego. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła bez zmiany wedle wniosku komisyi paragrafy nowego kodeksu karnego od 84go do 94go, tudzież następne rozdziały o obrazie Majestatu i o czynach karygodnych popełnionych przeciw państwom zaprzyjaźnionych z naszą monarchią. Młodoczech Pacak domagał się, ażeby zdrada stanu jako przestępstwo polityczne, karaną była łagodniejszym rodzajem więzienia t. z. Staatsgefaengniss. Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn sprzeciwił się temu żądaniu, wykazując, że państwa, którym coraz trudniej przychodzi silną dłonią utrzymać wewnętrzny organizm, muszą starać się o potężne środki obrony zarówno przeciw zewnętrznym jak i wewnętrznym wrogom. Izba odrzuciła poprawkę p. Pacaka. W debacie nad rozdziałem traktującym o obrazie Majestatu zabrał ponownie głos minister hr. Schoenborn i oświadczył, że Austrya należy do rzędu tych państw, których egzystencya lub upadek jak najściślej złączone są z Monarchią i z panującą dynastyą. To też z ogólnych względów muszą być surowo karane wszelkie ataki na Monarchę i na dynastyę. Członkowie domu cesarskiego muszą doznawać szczególnej opieki nietylko ze względu na osobę panującego, ale w ogóle jako członkowie dynastyi, gdyż każdy męski jej członek może w danym razie być powołany do następstwa tronu. To też zupełnie na miejscu jest to, iż kodeks wszystkich członków panującego domu otacza szczególną opieką. Na tem przerwano obrady.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we środę.

Rzym 23 lutego. Książę Aosty reprezentować będzie króla na pogrzebie arcyksięcia Albrechta.

Wiedeń 23 lutego. Wiec reprezentantów miast stołecznych uchwalił jednogłośnie wystosować do Rady państwa i do rządu petycyę, ażeby po przeprowadzeniu reformy podatkowej odstąpiono miastom stołecznym część nadwyżki dochodów, jakie dadzą zreformowane podatki bezpośrednie tudzież trzecią część nadwyżki dochodu z podatku osobisto-dochodowego, jaka ma być przekazaną funduszom krajowym. Nadto zawierać będzie ta petycya prośbę o przeprowadzenie reformy gminnego systemu podatkowego w miastach stołecznych przez otwarcie tym miastom samoistnych źródeł dochodu. Na końcu posiedzenia odczytano podziękowanie Cesarza za kondolencyę złożoną z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta, poczem zamknięto wiec trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza.

Peszt 23 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, podczas debaty nad ustawą finansową na rok bieżący, zabrał głos przywódzca stronnictwa narodowego hr. Albert Apponyi i oświadczył, że Węgry przebywają obecnie przesilenie, któremu nie zapobiegłoby nawet rozwiązanie sejmu i rozpisanie nowych wyborów. Fuzya stronnictw, stojących na gruncie ugody z roku 1867, nietylko nie uczyniłaby parlamentu zdolniejszym do akcyi, lecz raczej zmniejszyłaby jego zdolność, gdyż połączonoby ze sobą najsprzeczniejsze żywioły. W końcu oświadczył mówca, że dzisiejszy gabinet nie jest zdolny do tego, aby utrzymać na zewnątrz urok państwa węgierskiego. Z tych wszystkich powodów sprzeciwia się mówca uchwaleniu ustawy finansowej.

Na końcu posiedzenia przyszło do burzliwych scen między posłami z lewicy a prezydentem sejmu Szilagyim.

Wiedeń 23 lutego. Po zmarłym arcyksięciu Albrechcie zarządzono cztero-tygodniową żałobę dworską, począwszy od 26 lutego.

Praga 23 lutego. Imieniem stronnictwa staroczeskiego wyraził Rieger namiestnikowi kondolencyę z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta.

Trybunał sądowy, funkcyonujący na podstawie rozporządzenia, zaprowadzającego w Pradze stan wyjątkowy, po przeprowadzeniu tajnej rozprawy, skazał współpracownika młodoczeskich *Narodnich Listów* Pachmayera na cztery miesiące więzienia za zbrodnię zakłócenia porządku publicznego, popełnioną ogłoszeniem artykułów o mityngach młodoczeskich. Odpowiedzialnego redaktora *Narodnich Listów*, Anyża, skazano w tej samej sprawie, za brak należytego nadzoru na 80 zł. grzywny.

Peszt 23 lutego. Stronnictwo niezawisłości rozbiło się. Na wczorajszem posiedzeniu bowiem 42 głosami przeciw 35, przyjęło zwalczany przez prezesa Justha wniosek co do nowej organizacyi stronnictwa, tudzież wniosek, żądający przeprowadzenia ustaw kościelno-politycznych. Skutkiem tego złożył Justh godność prezesa i wraz ze swymi stronnikami wyszedł z sali.

Dziś naradzać się będą zwolennicy Justha nad zupełnem wystąpieniem ze stronnictwa.

Praga 23 lutego. *Narodni Listy* ogłosiły wyrok tutejszego sądu krajowego, potwierdzający konfiskatę tego pisma za artykuł o mowach wypowiedzianych w sejmie przez posłów Edwarda Gregra, Czernohorsky'ego i hr. Kaunitza. W motywach wyroku powiedziano, że ci posłowie w mowach swych, wypowiedzianych w sejmie, podburzali do pogardy i nienawiści przeciw jednolitemu związkowi państwa, przeciw władzom państwowym, tudzież przeciw poszczególnym warstwom społeczeństwa, a zwłaszcza przeciw szlachcie. — Mowy te zatem noszą na sobie znamiona zbrodni, a artykuł *Narodnich Listów*, pochwalający je, jest przestępstwem przeciw publicznemu spokojowi i porządkowi.

Wiedeń 22 lutego. Wielki książę Włodzimierz przybędzie tu w poniedziałek po południu na pogrzeb arcyksięcia Albrechta i zamieszka w ambasadzie rosyjskiej.

Wiedeń 23 lutego. *Neues Wiener Tagblatt* dowiaduje się wrzekomo ze sfer kompetentnych, że oba pułki, których właścicielem był arcyksiążę Albrecht, będą na zawsze nosiły jego imię. Szabla, jeneralski kapelusz i mundur, który arcyksiążę miał na sobie w bitwie pod Custozzą, będą złożone w muzeum wojskowem, gdzie też stanie pomnik jego z kamienia.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 lutego. A. Gniewoszowa z Kontów. Dr. J. Dylewski z Przemyśla. A. Obertyński z Nowegosioła. S. Kęplicz z Mikietyniec. M. Podlewski z Czernicy. J. Aicheler z Tryjestu. W. Süsser z Opawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 23 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219·50 do 222·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasski po 200 zł. w. a. 308.— do 311·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 460.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.20 100·90, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·90 do 101.60, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·60 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Wiedeń 22 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 410·37, węgierskie kredyty 494.65, anglobank 181·80, bankverein 160·10, uniony 329·25, landerbank 291·20, akcye kolei państwowych 396·37, lombardy 106·25, elbethal 279.12, akcye tytoniowe 243·25, rima 289.25, alpiny 90·80, renta majowa 101.95, węg. renta złota 124·05, austr. renta koronna 101·00, węgierska renta koronna 99·50, losy tureckie 74·90, marki 60·50, ruble 132·50.

Wiedeń 23 lutego (godz. 11 w połudn.) Kredyty 409.12, kred. węg. 488.25, Anglobanki —.—, Uniony 328.25, Bankvereiny 159.50, Länderbanki 290.25, Akcye tyton. 242.75, Staatsbahny 394.75, Lomb. (z kup.) 106.12, Elbethale 278·—, Renta pap. 101.90, Renta węg. 4% kor. 99·50, Renta węgierska złota 4% 124·10, Alpiny 89·80, Marki 60.48, Losy tureckie 75·50

Usposobienie: zniżka.



Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.